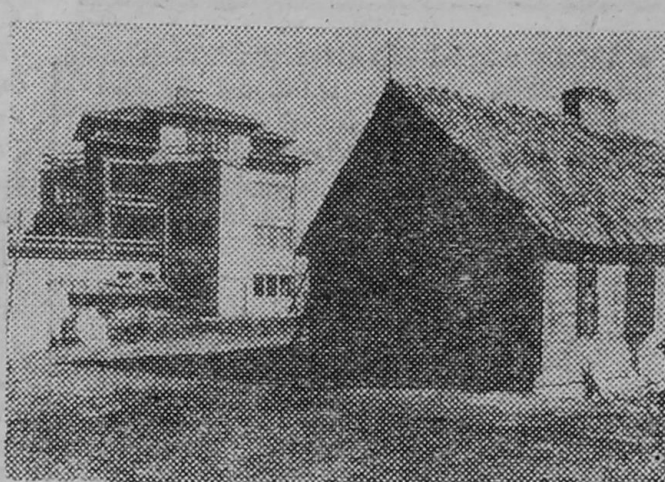




dobra wola
nie
przysługuje 5



samowola 6



Demeter
i muzy 11



»LEVEL-42« 12



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

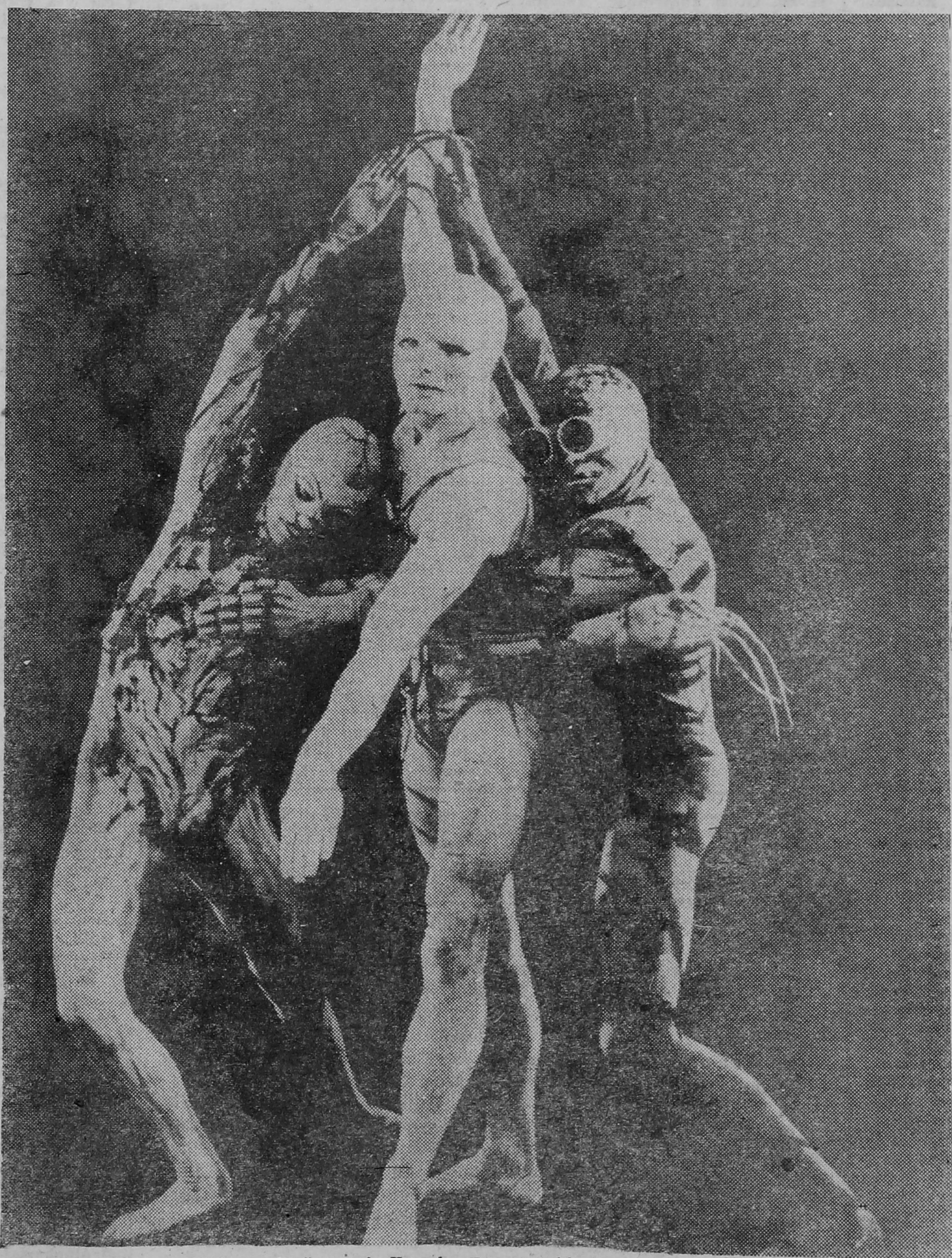
PL ISSN 0208 6840

20

(344)
KONTAKTY
1987-05-17

cena
20 zł

Praca konkursowa z III edycji Turnieju Reporterów
in. Melchiora Wańkowicza, ogłoszonej ph „Jedno mam życie”



Wrocławski Teatr Pantomimy: „Sen” w reż. Henryka Tomaszewskiego

LUDZIE-DROŹDZE

samorodek w gnojnej oprawie

Władysław Tocki

Naczelnik Tadeusz Siwik obnaża się uczciwie: na tej niwie pochwalić się absolutnie nie ma czym. Owszem, w zakładach pracy są odnośne komórki, o większych sukcesach też cisza, ale wynalazcy wiejscy?

— Nie — oczekuje potwierdzenia prezesa Zdancewicza i sekretarza Gawrycha — nie występują.

Prezes milczy. Sekretarz nie potwierdza ani nie zaprzecza. Przypadek, który zna, doprawdy trudno zakwalifikować: wynalazca czy nawiedzony? Budował niezatapialną łódź, niewywracalny wóz, a w końcu — perpetuum mobile.

— W Zabieli młody rolnik, Przytuła Bogdan, zmagistrował ciągnik na bazie „esa”. Pierwszy i jedyny „sam” na terenie miasta i gminy Kolno — przypomina sobie jeszcze naczelnik Siwik i radzi rozmowę ze swoim zastępcą, Dudą, który ma pod sobą całe gminne rolnictwo.

Całe rolnictwo składa się z 2360 gospodarstw indywidualnych i ani jednego uspołecznionego. Nowe więc jakby zawsze z trudem torowało sobie tutaj drogę. Ba, nawet w słynnym marszu na Kolno Kurpie nie wnieśli nic do polskiego kosynierstwa, lecz zastosowali przestarzały pomysł osiemnastowiecznego racjonalizatora chłopskiego, Bartosza Głowackiego, stawiając kosy na sztorc.

— Pomysł wymusza sytuacja — uogólnia Henryk Duda. — Jeżeli w określonych warunkach wystąpi luka w ofercie przemysłowej, pojawiają się samorodni wynalazcy i racjonalizatorzy.

Znaczy to, że w Kolnie, Zbójnej, Turośli nikt nie będzie dumał nad traktorem „samopoziomującym”, gdyż na łomżyńskich równinach w zupełności robi swoje seryjny ursus. Był tylko był!

— W Rydzewie — przechodzi do szczegółów zastępca naczelnika — Adam Kozikowski złożył gąsienicowego deta. Całą zimę odśnieżał sobie drogę. W Zabieli Stanisław Kuliś tak dostosował posiadane maszyny, że zmeliował sobie nimi 20 hektarów ziemi. I to by było na tyle.

Henryk Sekściński z Borkowa zaskoczył naprawdę dokładnie wszystkich. O jego sukcesie nie wiedział bowiem nie tylko naczelnik ani rodzice, ale i... on sam.

TADEUSZ PATULSKI

gdzie anioł mówi dobranoc



W NASTĘPNYM NUMERZE: powinszowania dla Mamy i wyznania działy * czy jakiegokolwiek życie jest do sprzedania przed kamerą * świętokradztwo po kurpiowsku * samotność wśród swoich — rzecz o bezdusznym pomocnikach śmierci * nowe strony: szybkiego reagowania pt. „Ludzie i sprawy” oraz młodzieżowa a w niej — zagadki przeszłości, techniki przyszłości i współcześni nam młodzi nieobojętni * pielęgnujemy tę przyjaźń, czyli nasi na Litwie * Vollenweider.

JERZY SZYMANOWSKI, dyrektor Zespołu Szkół Medycznych w Łomży, delegat na II Krajowy Kongres PRON, dzieli się wrażeniami z obrad:

— Pracowałem w Komisji Kultury, Oświaty i Wychowania. Natłok problemów świadczył o tym, jak wiele spraw należy uporządkować. Weźmy oświatę. Moim zdaniem sytuacja jest wręcz dramatyczna: w kraju w tej chwili brakuje 44 tysięcy nauczycieli. U nas, w Łomżyńskim, w 1995 roku zabraknie 3200 pedagogów. Zawód ten przeżywa upadek. Jest straszliwie sfeminizowany. Nie ma spójności między programami nauczania a zawartością podręczników; programy są przeładowane, przekraczają możliwości pedagogów i uczniów, co rodzi powszechną frustrację. Pogłębiają się kłopoty lokalowe w oświacie itp. Kluczem do poprawy sytuacji są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Rada Krajowa PRON uważa, że należy rozwijać Narodowy Czyn Pomocy Szkole, zaktywizować całe społeczeństwo do wspomagania oświaty; nie bez znaczenia jest też rozeźnienie odpowiedzialności za wychowanie młodzieży na rodziny.

W toku obrad plenarnych na plan pierwszy wybiła się myśl, że przyszłość Polski zależy od powodzenia reformy gospodarczej. Dlatego moralnym obowiązkiem nas wszystkich jest usuwanie przeszkód sprzed tych ludzi, których stać na nowatorstwo, rzutkość i przedsiębiorczość.

Duże wrażenie wywarło na mnie przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. Sposób jego myślenia o sprawach Polski pokrywa się z naszym, PRON-owskim.

Delegaci z woj. łomżyńskiego: Edward Wróbel, Władysław Puławski, Grzegorz Flejter i Stefan Gawroński, zostali członkami Rady Krajowej PRON, zaś Ignacy Uszyński — członkiem Komisji Kontrolno-Finansowej.

TADEUSZ WITOLD MŁYNIAK, przewodniczący CK SD, wiceprzewodniczący Rady państwa, podczas wizyty w Łomży zapoznał się z problemami rozwoju województwa, odwiedził Wojewódzki Zespół Przychodni Specjalistycznych, zakład rzemieślniczy Jana Mieczkowskiego i Tadeusza Dąbkowskiego oraz spółdzielnię „Producent”. Spotkał się także z aktywem SD.

W TRAGICZNEJ KATASTROFIE samolotu PLL „Lot” z 9 bm. zginęło pięcioro mieszkańców naszego województwa: Wacław Sliwowski (ur. 15.07.45), Zofia Rudnicka (ur. 15.07.32), Krystyna Siwik (ur. 26.03.47), Waldemar Dąbkowski (ur. 6.12.63) i Dariusz Odolecki (ur. 8.05.62). Rodzinom ofiar redakcja składa wyrazy współczucia.

W ROCZNICĘ zwycięstwa nad faszyzmem Hufiec ZHP z Grajewa otrzymał imię 9 Pułku Strzelców Konnych. W uroczystości, która przybrała formę pokojowej manifestacji mieszkańców miasta, wzięły udział władze wojewódzkie.

9 Pułk Strzelców Konnych wchodził w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”; w czasie kampanii wrześniowej uczestniczył w działaniach zaczepnych w rejonie Szczuczyna.

14 MAJA gospodarskie wizyty członków kierownictwa KW PZPR i Urzędu Wojewódzkiego: w Kolnie — I sekretarza KW Mieczysława Czerniawskiego, w Nowogrodzie — sekretarza KW Mieczysława Brzezickiego i wicewojewody Edwarda Dąbrowskiego, w Grabowie — sekretarza KW Henryka Białobrzelskiego i wicewojewody Eugeniusza Mioduszeńskiego, w Rajgrodzie — wojewody Marka Strzalińskiego, w Andrzejewie (19 maja) — przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej Sławomira Grygo i wicewojewody Zdzisława Truszkowskiego. Celem wizyt jest ocena pracy terenowych organów administracji państwowej oraz ładu, porządku i estetyki. Członkowie kierownictwa przyjmowa-

wać będą interesantów, odwiedzą zakłady przemysłowe i wsie.

INSPEKTORZY IRCh przeprowadzili, podobnie jak w ubiegłym roku, kontrolę sprawdzającą punktów skupu owoców i warzyw, badając jednocześnie funkcjonowanie sklepów owocowo-warzywnych WSOP-u w Łomży, Kolnie, Wysokiem Mazowieckim i Zambrowie. Wyniki: w punkcie łomżyńskim ponownie magazynowane były towary przeterminowane, wymieszane z dobrymi (3 pracownicy zostali ukarani mandataми). Kontrola sklepów: nr 36 w Zambrowie — brak w ciągłej sprzedaży warzyw i owoców, mimo zamówienia i pełnego magazynu, niezadowolający stan sanitarny pomieszczeń (nr 16 w Zambrowie), oferowanie do sprzedaży towarów obniżonej jakości (nr 5, także w Zambrowie). Od 12 maja br. IRCh kontroluje realizację postanowień ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska, m.in. oceniając plany ochrony środowiska, zanieczyszczenia atmosfery, degradację gruntów, gospodarce wykorzystywanie odpadów, stan techniczny stałych wysypisk komunalnych, czystość wód, ścieki, eksploatację urządzeń chroniących środowisko.

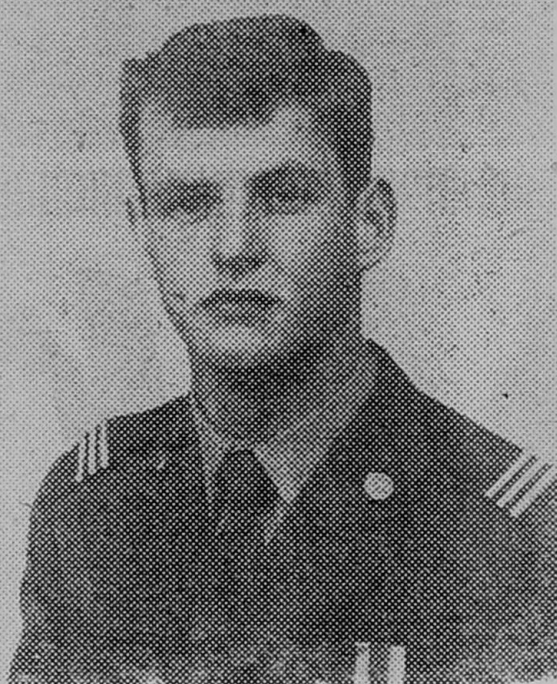
UPOWSZECNIANIU edukacji obywatelskiej i historycznej młodego pokolenia poświęcone było posiedzenie plenarne ZW ZSMP. Głosy z dyskusji:

● **Jacek Konopka** (Łomża): — Aby wychowywać historycznie, konieczny jest dostęp do dobrych, mądrych podręczników, nieosiągalnych w księgarniach, a na ceny bazarowe i antykwaryczne młodych nie stać. Zastanowić się także trzeba nad sposobem prezentacji historii w szkole.

● **MIROSLAW GREGORCZUK** (Wysokie Mazowieckie): — Wprawdzie zniknęły już z sal młodzieżowych konferencyjne paprotki, a powoli znika zielone sukno, to jednak do zrobienia jest nadal wiele. Nie bardzo widzę w samej organizacji osoby i środki, które mogłyby prowadzić edukację historyczną młodych. Potrzeba większego zainteresowania tą kwestią władz partyjnych i stronnictw politycznych. Młodzież potrzebuje mądrych lektorów.

● **KRZYSZTOF ŁAWSKI** (Grajewo): — Częściej, jako organizacja młodzieżowa, powinniśmy dostrzegać swoich członków. U nich,

a także wśród młodzieży nieprzeszanej trzeba szukać tematów i nowych form działania organizacji i takie właśnie powinniśmy realizować. Często to, co wymyśliły na naszych plenach i posiedzeniach, trafia w próżnię.



ST. KAPR. MAREK JANKOWSKI, 23 lata, urodził się w Jedwabnem (woj. łomżyński), kawaler, 3 października 1986 r. czekał na autobus na dworcu PKS w Łomży. Nagle usłyszał wołanie funkcjonariusza MO, wzywające uciekającego osobnika do zatrzymania się. Marek ruszył w pościg. Udało mu się zatrzymać uciekającego i przekazać milicjantowi. Za swój czyn Marek został wyróżniony brązowym medalem „Za Zasługi dla Obrony Kraju”. (Z komunikatu WOP).

ODDZIAŁ Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie informuje o zmianie przepisów dotyczących świadczeń z funduszu alimentacyjnego. Z dniem 1 kwietnia br. weszły w życie: rozporządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych w sprawie wysokości dochodu uprawniającego do świadczeń z funduszu alimentacyjnego oraz ich wysokości i uchwała nr 40 Rady Ministrów, dotycząca uwzględnienia wzrostu wydatków wynikających z podwyżek cen niektórych, osobom pobierającym świadczenia z funduszu alimentacyjnego. Górna granica dochodu warunkującego prawo do świadczeń z funduszu została podniesiona do 8000 zł na osobę w rodzinie, a maksymalna wysokość świadczeń na jedną osobę do 3000 zł. Wysokość świadczeń nie może być jednak wyższa od kwoty alimentów ustalonych przez sąd. 600 zł miesięcznie wynosi obecnie dodatkowa kwota dla uprawnionych do świadczeń z funduszu, na których nie przysługują zasiłki rodzinne, a które w związku z tym pobierają zamiast zasiłku kwotę 1300 zł miesięcznie. Ograniczenie to nie doty-

czy zasiłków wypłacanych z funduszu gminnego lub miejskiego na dzieci rolników indywidualnych. Przyznawanie nowych świadczeń z funduszu alimentacyjnego następuje na wniosek zainteresowanych, złożony od Oddziału ZUS-u za pośrednictwem komorników sądowych.

SPOŁECZNY KOMITET Obchodów 60-lecia Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie pod przewodnictwem Krystyny Marszałek-Młyńczyk, wiceministra kultury i sztuki, na posiedzeniu 7 maja br. w Łomży zatwierdził program jubileuszu. Zadania związane z tą rocznicą to m.in. prace remontowo-budowlane i konserwatorskie, sesja popularno-naukowa, wystawy, wydanie przewodnika po Skansenie, barwnych slajdów, znaczków okolicznościowych, nadanie imienia Adama Chęćnika oraz ufundowanie sztandaru szkole podstawowej w Nowogrodzie. Komitet postanowił zwrócić się do społeczeństwa z apelem o pomoc w ratowaniu i rozwoju Skansenu.

MATURA '87. W województwie łomżyńskim egzamin dojrzałości zdaje 556 abiturientów w szkołach zawodowych, 757 w dziennych liceach ogólnokształcących oraz 174 dla pracujących. Od 11 maja do 10 czerwca trzymamy za nich kciuki.

WOJEWÓDZKIE ELIMINACJE konkursu recytatorskiego poezji i prozy rosyjskiej i radzieckiej wyłoniły najlepszych. W kategorii szkół podstawowych zwyciężyła Marta Neuman ze Szkoły nr 4 w Grajewie, a ponadpodstawowych — Paweł Masłowski z Liceum Ogólnokształcącego w Łomży. Niebawem eliminacje centralne Ogólnopolskiego Przeglądu Aktywności Szkolnych Kół TPPR pod hasłem „Związek Radziecki krajem naszych przyjaciół”. W województwie najlepszymi okazały się kółka ze Szkoły Podstawowej nr 4 i Zespołu Szkół Mechanicznych w Łomży.

Z PROGRAMU obchodów Dnia Strażaka i Dni Ochrony Przeciwpowodziowej w województwie łomżyńskim: uroczyste zbiórki, dni otwartych strażnic (spotkania z dziećmi, młodzieżą, mieszkańcami miast i wsi), otwarcie remiz OSP w Kostrach Noskach, Wilezowie, Chludniach Włodkach, mistrzostwa województwa w sporcie pożarniczym, eliminacje wojewódzkiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”. Z okazji Święta wszystkim strażakom życzymy jak najwięcej przemyślnych obywateli i satysfakcji ze społecznej służby.

I ZŁOTOWI Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych (13—14 czerwca br. w Morgownikach) towarzyszyć będzie przegląd piosenek turystycznych, którego głównym organizatorem jest Zarząd Wojewódzki PTTK w Łomży.

Z CIEPLEJ WODY — jak informuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Łomży — w okresie między sezonami grzewczymi będzie można korzystać rano (godz. 5—9) i wieczorem (godz. 16—23). W pozostałych godzinach jej temperatura będzie niższa (30—40 st. C.). Ze względu na rozległość sieci, zwłaszcza w Łomży, dostawa wody może być przesunięta o ok. 1—1,5 godz.

W FINALE WOJEWÓDZKIM zawodów sportowo-obronnych „Sprawni jak żołnierze” najlepszymi okazali się: indywidualnie — Elżbieta Kuliś i Rafał Sapiński (oboje ze Szkoły Podstawowej w Turośli), Bożena Kuczeńska (Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Zambrowie) oraz Andrzej Wiczorek (Zespół Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży); zespołowo — dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej w Turośli, dziewczęta z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łomży i chłopcy z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Zambrowie. Zwycięskie zespoły będą reprezentować województwo łomżyńskie w zawodach strzeleckich makroregionu mazursko-warszawskiego (16—17 maja br., stadion WOSiR-u w Łomży).

DANUTA i ALEKSANDER WRO-NISZEWSKY, nasi redakcyjni koledzy, otrzymali główną nagrodę Klubu Publicystyki Polityczno-Społecznej SD PRL za publikację drukowane na łamach „Kontaktów” oraz „Prawa i Życia”. Warto przypomnieć, że w roku ubiegłym zostali oni laureatami podobnej nagrody Klubu Publicystyki Społeczno-Prawnej. Gratulujemy!

JEDNO MAM ŻYCIE

Jury w składzie: Stefan Kozicki (przewodniczący), Krystyna Goldbergowa, Jan Bijak, Andrzej Mularczyk, Edward Ozga-Michalski, Stanisław Zagórski i Stefania Henczelowa (sekretarz) rozstrzygnęło w dniu 7 maja br. III edycję Turnieju Reporterów im. Melchiora Wańkowicza w sposób następujący:

● nagrodę wartości 100 000 złotych i Medal Melchiora Wańkowicza przyznało „Derwiszowi” za reportaż „Gorycz”. „Derwisz” okazał się Wojciech Bajerowicz z Łobza (Szczecińskie).

● pięcioma wyróżnieniami — wartości 40 000 złotych każde — uhonorowało prace: „Trzynasty krąg Sokola” — godło „Seks-tans B”, „Nie! Nie! Nie!” — godło „Telkom”, „Donos” — godło „Ruta”, „Polski kociol” — godło „Granda” i „Sto przyspieszeń na godzinę” — godło „Skalar”. Pod kolejnymi godłami ukrywali się tacy autorzy: Marek Rymuszek z Warszawy, Karol Jackowski z Warszawy, Dorota Obidniak z Łodzi, Jerzy Loch z Warszawy i Andrzej Polakowski z Białegostoku. Gratulujemy.

Rozdanie nagród nastąpi 29 maja br. w Łomży — podczas X sesji Krajowego Klubu Reportażu SD PRL.

zdanie tygodnia

— Jutro należy zawsze do tych, którym nie jest wszystko jedno, którzy trudnościom i przeszkodom, jak wielkie by one nie były, chcą i potrafią przeciwstawić wolę zmieniania rzeczywistości.

gen. Wojciech Jaruzelski

myśl z atestem

„Dobro jest tym, czego nie sposób określić, ale co określa Lew Tołstoj wszystko pozostałe.”



Nigdy nie ukrywaliśmy i nie ukrywamy niczego, nie zasypujemy ścieżek świeżym piaskiem — Powiada Tadeusz Szeliowski, utwierdzając wszystkich w przekonaniu o prawdziwości wyników „Kontroli kompleksowej” działalności gminnej organizacji partyjnej w Czyżewie-Osadzie. — Stwierdza to w gronie najbardziej doferowania takich ocen kompetentnym, podczas wyjazdowego posiedzenia egzekutywy KW, która w przeddzień 1 maja odwiedziła, świeżo kreowaną na wojewódzkiego mistrza gospodarności, gminę.

Szeliowski od lat niezmiennie kieruje tą organizacją. Przechodził z nią różne burze, wzmoty i zakręty, odnowy i umocnienia, więc kiedy oświadcza, że teraz w pracy gminnej organizacji nie ma pozoractwa, że jest ona żywa, trzeba to rozumieć tak, iż do tych blisko czterystu ludzi z legitymacjami partyjnymi, od których aktywności w dużym stopniu zależy zastój lub postęp w 1200 gospodarstwach i 54 wioskach tworzących gminę, co roku dołączają nowi. Trzeba też to rozumieć i tak, że nie, co dla czyżewskiej społeczności istotne, nie uchodzi uwadze organizacji partyjnych.

Potwierdza to opasły, 28-stronicowy dokument z owej kompleksowej kontroli, który skromnie nazwano cześć notatką i dostarczone członkom egzekutywy KW. Przynosi on szczegółową charakterystykę „terenu działania”, sygnalizuje główne problemy wewnątrzpartyjne („Na stan 47 wsi sołeckich w 13 wsiach są POP, a w 18 wsiach — od 1-3 towarzyszy, w 14 wsiach nie ma ani jednego członka, ani kandydata partii”). Pracownicy oblicza ilość egzekutyw, posiedzeń plenarnych, zebrań POP, bada rejestry skarg i wniosków, terminowość składek partyjnych („Limit miesięczny 18 411 zł, średnia na członka wynosi 46,5 zł, średnia od rolnika wynosi 40 zł”). Jest w nim też o formach szkolenia partyjnego (wiele ich i urozmaicone mają nazwy), polityce kadrowej, rolnej i ekonomicznej, wynikach pracy partyjnej w oświacie i kulturze, organizacjach młodzieżowych i kobiecych, związkach zawodowych, wreszcie o samorządzie terytorialnym, PRON-ie i współdziałaniu z sołusznikami. Sporo danych liczbowych, sporo słów, ale podanych w sposób suchy i bez głębszej refleksji.

dokończenie — wstydlivej już, bo trwającej około 14 lat — budowy domu kultury i rozpoczęcie budowy przedszkola, rozwój telefonizacji wiosek i zwiększenie nawożenia, które i tak jest tu znacznie wyższe niż w województwie (180 kilogramami na hektar), a także prezentacja różnych form pracy partyjnej („każda jest dobra, jeśli skuteczna”), u-pomnienie się o członków partii mieszkających i działających z dala od własnych POP, tzw. samotników.

Wreszcie padły słowa, które sprawiły, że ta wyjazdowa egzekutywa nabrała jeszcze większej wartości. Chodzi o wystąpienie Jana Nettera, rolnika z Godlewa-Piętak. Podczas gdy inni stali się analizować osobno działalność gospodarstwa, partyjną, rządową, on spojrział inaczej; tak, jak patrzy rolnik, który nie analizuje sformułowań typu: „rząd rządzi, partia kieruje”, lecz analizuje życie. I dlatego, jak zauważył Netter, o popularności partii na wsi decydują nie piękne słowa i ukłony wobec rolników, ale warunki gospodarowania, poziom zaopatrzenia w środki produkcji. Kiedy to szwankuje, szwankuje opinia o partii.

— Jeśli się więc chce naprawdę pomóc nam, członkom partii, trzeba pomagać rolnikom, dbać o zgodność słów i czynów.

na być obecna nie przez swe zebrania i narady, lecz przez wszystkie organizacje, jakie na wsi istnieją; musi docierać do ludzi, być orkiestrą, nie peryferyjnym grajkim. I w żadnym przypadku nie może tłumaczyć balaganu, opieszłości, instytucjonalnego i rządowego niedołęstwa. Ma je zwalczać, zmieniać rzeczywistość.

— Jeśli tak będziemy rozumieli naszą partyjność — podsumował — ludzie jeszcze chętniej będą wstępować, widząc w POP szansę zmiany, nadzieję na szybszy postęp.

Później przyszła kolej na zapowiadane spotkania w zakładach. W duchu odnosilem się do nich dość sceptycznie, bo nie sądziłem, żeby w tak krótkim czasie doszło do szczyrych rozmów. Przygadło mi towarzyszy wojewodzie Markowi Strzalińskiemu i Stanisławowi Szymańskiemu z łomżyńskiego POM-u w ich spotkaniu z załogą POM-u w Czyżewie. Trwało blisko godzinę. Weszliśmy do wielkiej hali i otoczył nas ciasno krag ludzi w ciemnych kombinezonach.

Po wzajemnym ośmieleniu — seria pytań i robotniczych wypowiedzi. Największe utrapienie czy też nieustający dramat stanowi zaopatrzenie w węgiel, nocne nał polowanie i czuwanie. Czy nie można inaczej zorganizować sprzedaży? —

orkiestra być a nie peryferyjnym grajkiem



Dopiero dyskusja mogłaby wnieść życie do tej statystyki. Każdy z członków kierownictwa wojewódzkiej instancji partyjnej miałby coś do dodania, bo przecież gmina jest często odwiedzana a to z okazji dekad pracy partyjnej, to — rutynowych spotkań kierownictwa partyjnego z terenem, a jej wyniki gospodarce, mierzone produkcją towarową (w roku ubiegłym 84 000 złotych z hektara przy średniej wojewódzkiej 61 000), podwyższają średnią wojewódzką. Co prawda ci gospodarzani mają lepszą ziemię (III i IV klasa) niż np. na północy województwa, ale wiedzą, jak po niej chodzić, jak zdobywać wiedzę rolniczą i jaki robić z niej użytek.

Ale na długą dyskusję brak czasu; członków egzekutywy oczekują załogi zakładów pracy, a ponadto — zbiorowy czyn społeczny przy budowie drogi wiejskiej z Rosochatego Kościelnego do Zaręb Skórek, więc w telegraficznym niemiłym skrócie wymieniamy się najpilniejsze potrzeby:

Pragnąc uzmysłowić pojęcie „partyjność na wsi” Netter wyznał, że jego wstąpienie do partii było bardzo źle przyjęte w środowisku: — Ileż się więc musiało zmienić, aby teraz głównie do mnie ze wszystkim przychodzili.

Niedawno wybrali go zaocznie do komitetu rozbudowy szkoły. — Musiałem przyjąć tę funkcję — powiedział Netter — bo jeśli nie, ucieliby na tym partia. — Tak jak cierpi wówczas, gdy przyjeżdżają działacze, którzy nie mają pojęcia o psychice współczesnych gospodarzy i nie znają wsi. Jeśli się więc komuś wydaje, że wystarczy byle dyplom i trochę doświadczenia w organizacji młodzieżowej, aby móc uświadamiać chłopów, niech szybko zawraca.

Netter, który — wydawać by się mogło — ma niewielkie doświadczenie w działalności politycznej, sprzecyzował w swej wypowiedzi istotę partyjności, istotę pracy partyjnej. Otóż stwierdził on, że partia powin-

Można — wyjaśnił wojewoda — ale to od waszych władz zależy. Sami to rozwiążcie, jak to już zrobiono w kilku gminach: każdy przyjeżdża w określony dzień i na określoną godzinę, bierze, ile mu się z przydziału należy.

Następne wypowiedzi dotyczyły nadmiernego, zdaniem robotników, obłożenia zakładu podatkami tak, że nie starcza na amortyzację. — Fakt — stwierdził wojewoda — ale to konieczność, bo koldra krótka, wydatki państwa przewyższają wpływy.

Seria pytań dotyczących gminy była taka sama, jak na egzekutywie KW, bo przecież oczekiwania robotnicze i lokalnej władzy są tożsame.

Zbieżne są też nadzieje na lepsze organizowanie zbiorowej aktywności, skuteczniejszą pracę partyjną. Taki jest chyba sens tych wyjazdowych posiedzeń egzekutywy KW i coraz częstszych kontaktów kierownictwa instancji z partyjną bazą.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

W „Kontaktach” nr 17/87 wy-czytałem, że ulica Rybaki „to jed-na z oryginalniejszych uliczek w mieście, ale właściciel co trzeciej leżącej tam posesji powinien płacić mandat”.

W Łomży i właśnie przy tej ulicy mieszkam od 1970 roku. Wtedy była to ulica brukowana i nie-strasze były dla jej mieszkańców wiosenne roztopy, jesienne deszcz-e i letnie upały. Teraz w zależności od pogody albo topimy się w błocie, albo dusimy kłębami kurzu. Chyba w 1975 roku rozbruko-wano ulicę, wywieziono kamienie i na tym zakończono pracę. Urząd Miasta nie myśli o poprawie sta-nu ulicy, tylko organizuje się wówczas, gdy trzeba pobrać podatki i opłaty drogowe od posiadaczy pojazdów.

W 1972 r. mieszkańcy ulicy Ry-baki założyli w czynie społecznym wodociąg. Sami wykonali wyko-py, ponownie zabrukowali zniszczo-ny chwilowo odcinek, a za wszy-skie prace wykonane przez Zakład Wodociągów zapłacili z własnych składek. I oto pod koniec lat sie-demdziesiątych Urząd Miasta zażę-dał od nas opłaty za założenie wo-dociągu. Na szczęście, posiadaliśmy jeszcze całą dokumentację i wszy-skie pokwitowania.

W 1975 r. rozpoczęto budowę kolektora ściekowego. Już po je-go zasypaniu ulica była znowu roz-kopana, gdyż zakładano wodociąg dla dalszej części miasta. Prace trwały chyba dwa lata. Z kolek-tora kanalizacyjnego do tej pory nie korzysta większość mieszkań-ców, ale opłaty wyegzekwowano od nas bardzo szybko.

Pod koniec lat siedemdziesiątych, dla wielkiej „wygody” mieszkań-ców ulicy, przywieziono czarny żu-żel. Mamy teraz pylistą autostradę, a latem nawet swoisty mikro-klimat. I my, i nasze dzieci, i ci, którzy szukają odpoczynku nad Narwią, wszyscy wdychamy czarny pył.

Największe „rozkosze” przeżywa-my jednak jesienią, zimą i wczes-ną wiosną. Ostatniej zimy niektó-rzy uznali, że mamy zbyt dobrze i zwozili nam śnieg z całego mia-sta. Plac przy ratuszu był tak czyszczony, że aż płyty trzeszczały pod ciężką ładowarką, a nas zasy-pywano. Kiedy woźno śnieg, nie mieliśmy bezpiecznego wjazdu, bo na naszej ulicy rządzili podnieceni ważnością swojej pracy trakto-rzyści. Śnieg wysypywano w oko-licy przedszkola oraz na skrzyżo-waniu ulic Rybaki, Zdrojowej i Sikorskiego. Bywało, że razem ze śniegiem przywożono nam śmieci. Efekty tej zimy można oglądać jeszcze dzisiaj. Zakazu wjazdu nie ma, więc zapraszam wszystkich.

Część mieszkańców tej ulicy to ludzie starzy, spracowani, rolni-cy. Dla nich życie to właśnie ta ulica i pole, na które mogą jechać. Oni pamiętają swoją ulicę z mło-dych lat. Mają prawo oczekiwać czegoś lepszego, a spotyka ich gor-sze niż było kiedyś.

Czasami myślę sobie, że gdyby to inne miasto leżało nad Narwią i tam były Rybaki, to ulica ta by-laby cackiem, a nie zmorem. Nie neguję potrzeby robienia porząd-ku w niektórych posesjach, ale mam mieszane uczucia, gdy widzę tu komisję porządkową.

I jeszcze na koniec zdradzę, że my, mieszkańcy ulicy Rybaki, no-simy się z zamiarem zaproszenia tutaj telewizji. Chcielibyśmy tyl-ko pokazać, jak nie należy remon-tować ulic i organizować wypo-czynku dla pięćdziesięcioletniego miasta wojewódzkiego, leżącego nad rzeką.

Powyższe uwagi są dowodem na to, że mojej ulicy, „jednej z oryginalniejszych”, nie sprzyja klimat.

Mieszkaniec Łomży (nazwisko do wiadomości redakcji)



„Bodajbyś dzielił pieniądze”

Pracę w „Społem” zaczęłam w 1974 roku, jeszcze za czasów powiatowych (początkowo, jako zastępca dyrektora oddziału podległego WSS w Białymstoku, potem na tym samym stanowisku z podległością pod WSS w Łomży). W okresie najtrudniejszym dla kraju i spółdzielni, czyli w roku 1981, zostałam jednogłośnie przez Radę Nadzorczą wybrana na prezesa PSS w Wysokim Mazowieckiem.

Z chwilą rozpoczęcia pracy w pionie społemowskim na stanowisku kierowniczym miałam 17-letni staż pracy (w tym 8 lat w jednostkach handlowych) oraz odpowiednie na ówczesne czasy przygotowanie zawodowe — Technikum Handlowe w Suwałkach. W okresie pracy zawodowej, pomimo obciążenia rodzinnego (czworo dzieci w wieku szkolnym), uzupełniłam wykształcenie, skończyłam Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Piszę o tym dlatego, bo z artykułu państwa Wroniszewskich („Kontakty” nr 6/87) wynika, że funkcję prezesa objęłam przypadkowo dzięki protekcji i układowi. A wystarczyło, żeby redaktorzy sięgnęli po dokumenty, oparli się o zdanie osób ogólnie szanowanych w

sprzedaży dywanów. Jedyna wina dotyczyła naruszenia ustawy spekulacyjnej, a konkretnie — dopuszczenia do sprzedaży dywanów, wprowadzonych spoza województwa z pominięciem placówki sprzedaży detalicznej.

Był to okres trudny, okres stanu wojennego, twórczenia i wydawania nowych aktów prawnych, których ukazywały się dziesiątki i nie zawsze był czas na ich dogłębne czytanie, a tym bardziej na dokładną znajomość. Nowa ustawa wchodziła dopiero w życie i rzeczywiście została naruszona przez naszą spółdzielnię.

Ale czy tylko przez naszą? Kto na tym aż tak bardzo ucierpiał? Spółdzielnia zyskała dodatkowe obroty i około 300 tysięcy marży. Komu zależy, żeby wciąż wracać do starych, zapomnianych spraw. Nawet Gierka. Komitet Centralny PZPR raz rozliczył i więcej nie wspomina o nim prasa. Jakby nie było człowieka i tak powinno być. Pozwólcie mi spokojnie pracować i wychowywać dzieci, wszak siedzę cicho i nikomu się nie narażam.

Najlepiej najpierw obejrzeć się na siebie, bo krytykować może każdy. Tych, którzy przepracowali w spółdzielni spożywców 10 lat na kierowniczym stanowisku, jest bardzo mało, a tym bardziej kobiet, które start życiowy mają trudniejszy. Mój następca miał tak dużo zrobić dla spółdzielni, ponarzął, deklarował się i wreszcie przygotował „trzecią kopertę”; zresztą niko-

cując nie popełnia błędów? A może ktoś jest taki i zgłosi się sam, żeby wszystkim powiedzieć, jak to robi? Ja za swoją winę poniosłam karę, której skutki odczuwam do dziś i proszę bardzo, jeżeli ktoś ma do mnie szczególnie żal, a nie czuje się winny, niech to powie publicznie i nie zatruwa życia.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem” w każdym mieście prowadzi, od 1974 roku tj. od chwili reorganizacji handlu, segment żywnościowy, najbardziej odpowiedzialny, trudny i pracochłonny, i jak dotąd żaden pion handlowy nie garnie się do jego przejęcia. Akrytykujących namnożyły się krocie. Każdy może spróbować, jaka to łatwa praca i wówczas ocena będzie bardziej obiektywna.

Mam nadzieję, że na łamach pisma otrzymam odpowiedź na niżej postawione pytania, które aż cisną się podczas czytania artykułu:

1. Proszę podać źródła pomówień o rzekomych układach w miasteczku, a nawet w województwie?

2. Skąd zaczerpnęto informacje „o bankietach i wystawnych kolacjach urządzanych w miejscowej restauracji dla tutejszych bonzów”?

3. Chcę znać fakty, potwierdzone dochodzeniem organów ścigania (takowe było przeprowadzane), o sprzedaży części dywanów tomaszowskich za waluty obce w sklepie „Pewexu”.

4. Z jakiego źródła pochodzą informacje, że współoskarżeni dopiero w sądzie zaczęli mówić prawdę?

w Grajewie, informując, że takie zadanie nie zostało uwzględnione w planie rocznym miasta i gminy na 1987 rok.

Rada Narodowa Miasta i Gminy dała pierwszeństwo zadaniom realizowanym przy udziale czynu społecznego. W tym trybie wykonamy w bieżącym roku 3 kilometry sieci wodociągowej w osiedlu domków jednorodzinnych (ul. Szkolna i Parkowa).

Mieszkańców ulicy Elekcyjnej poinformujemy o możliwości rozwiązania ich problemu. Jeżeli zdecydowana większość wyrazi zgodę na realizację wodociągu przy udziale czynu społecznego, powoła komitet czynowy i zgromadzi 30-procentowy wkład własny w stosunku do kosztów całego zadania, wówczas zabezpieczymy opracowanie dokumentacji technicznej i realizacja wodociągu będzie możliwa w 1988 roku.

Mgr JÓZEF KULIK
naczelnik miasta i gminy
w Grajewie

sprzedaż ogumienia

W związku z ukazaniem się notatki („Kontakty” nr 15/87), dotyczącej sprzedaży ogumienia bez montażu, informuję, że postępowanie wyjaśniające potwierdziło opisany fakt.



naszym mieście, wreszcie dotarli do źródła i już powstałby reportaż, a nie artykuł fikcyjno-fabularny.

Zresztą, nawet fakty znane wszystkim zostały zmienione, widocznie dla chwytu sensacyjnego, bo któż z oskarżonych w sprawie dywanowej chociaż minutę przebywał w areszcie? Wynika z tego, że nie należy uporczywie wracać do zdarzeń sprzed kilku lat, gdyż pamięć ludzka rzadko sięga tak daleko i trudno o obiektywizm.

Czyżby Wroniszewscy palali w stosunku do mnie aż taką nienawiść, że po tylu latach odgrzebują starą sprawę i sięgają sensację? A może nie mają o czym pisać? Może liczą na nagrodę „Kontaktów”?

Nie przypominam sobie, żeby państwo Wroniszewscy uczestniczyli w rzekomych libacjach w restauracji „Jagiellonka”. Również nie przypominam sobie, żeby takowe były organizowane, a jeżeli nawet, to trudno je nazwać w ten sposób, gdyż konkretnie były to obiady lub kolacje, związane z różnymi okazjami spółdzielczymi. Spotkania takie służą integracji spółdzielców i wynikają z działalności statutowej. Takowe były, są i nadal będą organizowane, dopóki istnieje sektor spółdzielczy. Wystarczy zapytać o to pierwszego działacza spółdzielczego, żeby usłyszeć zdanie na ten temat.

Podkreślam z całą stanowczością, że nikt mi nie udowodnił czerpania korzyści materialnych z pracy w spółdzielni, a tym bardziej przy

go to nie dziwi, bo wszędzie tak postępował. A może poszedł rozbudowywać szereg partyjne, skoro już zrobił „dobrą robotę” w spółdzielni?

A teraz czas na refleksje. W czasie mojej pracy w zarządzie spółdzielni zostały pobudowane 3 zakłady gastronomiczne (stan obecny), 5 placówek detalicznych (w tym SDH „Rywał”), wytwórnia wód gazowanych, rozbudowana ciastkarnia i piekarnia. Wyłącznie tylko moją zasługą jest to, że w naszym mieście istnieje sklep „Pewexu”, który dzięki mnie nie został zlikwidowany, bo chętnych do tego było wielu. A teraz działa i przynosi zyski, co mnie bardzo cieszy. Przed odejściem przygotowałam dokumentację i plac pod budowę nowej ciastkarni. Remonty i modernizacje całej sieci lub części (w zależności od potrzeb i posiadanych środków) były przeprowadzane w każdym roku i fachowiec w tej branży wiedziałby, że to jest ujęte w planie inwestycyjno-remontowym i nie może mieć wpływu na wysokość funduszu plac, a tym bardziej na gród.

Zresztą, nie miejsce tutaj na polemikę, a tym bardziej na samoocenę. Rzuciłam tylko kilka przykładów świadczących o tym, że nie układy decydowały o moim skromnym awansie, ale praca, postawa, przygotowanie zawodowe oraz upór i poświęcenie.

A że popełniłam błąd? Wiele wskazuje choć na jednego, który pra-

Oni tylko potwierdzili wcześniej złożone zeznania (należało zająć do akt). Inna zupełnie sprawa, czy mówili tylko prawdę?

5. I ostatnie pytanie najbardziej bulwersujące: z jakich źródeł redaktorzy czerpali informacje o wręcz skandalicznych warunkach pracy, o wysokości średniej płacy, o wydatkach na inwestycje i remonty itp.?

Będę bardzo zobowiązana, jeżeli na ten temat wypowiedzą się członkowie zarządu, pracownicy, członkowie Rady Nadzorczej (byłej) i inni, którzy chcą i mogą obiektywnie ocenić pracę Rady i moją w ówczesnej spółdzielni spożywców.

Teraz nawet mówię, że mój następca tak dużo zamierzał zrobić, ale przestraszył się i uciekł tam, gdzie zemsta nie sięga. Przepraszam, tak bardzo nie lubię plotek.

Zakończę pesymistycznym akcentem: „Panie Boże, broń od przyjaźni, od wrogów sama się obronię”.

TEKLA PIETRZAK
Wysokie Mazowieckie

Od redakcji: odpowiedź autorów tekstu „Bodajbyś dzielił pieniądze” zamieścimy w najbliższym numerze.

wodociąg w Grajewie

W odpowiedzi na notatkę prasową („Kontakty” nr 9/87), dotyczącą budowy wodociągu w ulicy Elekcyjnej

W myśl obowiązujących zasad opony typu radialnego oraz dętki najbardziej typowych rozmiarów montowane są tylko w stacjach obsługi. W zawiadomieniu o przydzieleniu ogumienia było określone, że należy zgłosić się do stacji obsługi nr 5 w Piątncy, co należało rozumieć, iż należy przybyć pojazdem.

Ogumienie dla pojazdów taxi województwa łomżyńskiego kierowane jest do stacji w Piątncy. Decyzja ta uzgodniona była z Zrzeszeniem Prywatnego Transportu w Łomży i my nie możemy ponosić odpowiedzialności za uciążliwość dojazdów. Jednak zaistniały przypadek sprzedaży opon z montażem bez wykonania usługi uważam za naganany. Za ten fakt mistrz stacji został ukarany upomnieniem oraz zobowiązano pracowników do zwrócenia klientom niesłusznie pobranych kwot.

BOLESŁAW GRYKO
główny specjalista PP „Polmozyb”
w Białymstoku

Od redakcji: Państwowej Inspekcji Handlowej w Białymstoku dziękujemy za szybką interwencję w powyższej sprawie.

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze są autorstwa GABORA LORINCZEGO.



Ciasnota, panująca w grajewskich szkołach podstawowych, stała się tematem codziennych rozmów zaniepokojonych mieszkańców miasta po styczniowym spotkaniu w Szkole nr 4. Podczas tego spotkania władze oświatowe ujawniły rodzicom rozmiary klęski: co roku przybywa ok. 200 uczniów, natomiast izb lekcyjnych od trzech lat, to jest od momentu zakończenia rozbudowy „czwórki”, nie przybywa wcale i nie przybędzie jeszcze co najmniej w ciągu dwóch lat, do chwili zakończenia rozbudowy Szkoły nr 1.

Gdzie upchnąć kolejne roczniki?

Tłoku panującego w Szkołach nr 1 i 2, nie da się porównać z tym, co dzieje się w „czwórce”, obsługującej rejon największego w Grajewie osiedla Waltera. W 29 izbach lekcyjnych pobierają tu naukę 64 oddziały; zajęcia odbywają się na trzy zmiany — od 8.00 do 18.00. Trzecia zmiana rozpoczyna się o 14.00. Żeby wszystkim dać równe szanse, w tym nieszczęściu, dyrektor Henryk Cwalina od dwóch lat stosuje zasadę rotacji: w ciągu roku szkolnego każdy uczeń i każdy nauczyciel przez trzy miesiące zażywa komfortu uczęszczania na pierwszą zmianę, przez następne trzy miesiące męczy się na drugiej i trzy ostatnie — na trzeciej. Dla administracji szkolnej rozwiązanie to jest uciążliwe, gdyż wymaga trzykrotnego redagowania planów lekcji w ciągu jednego roku. Dyrektor Cwalina woli jednak to niż naciski rodziców, który nie cofali się przed



stan krytyczny

nieczym, żeby umieścić swoje dziecko na pierwszej zmianie.

Najbliższy, rozpoczynający się od września, rok szkolny zapowiada w „czwórce” totalną klęskę: przybędzie pięć nowych oddziałów (ok. 160 uczniów). Dyrektor obawia się również, że będą musieli utworzyć dodatkową, siódmą grupę „zerową”. Gdzie ją umieścić — nie ma pojęcia. Zajęcia przedłużą się do godz. 20.00.

W styczniu władze oświatowe przedstawiły położenie „czwórki” mieszkańcom osiedla Waltera i zaproponowały bulwersujące posunięcie: żeby złagodzić ciasnotę i nie dopuścić do wydłużenia godzin pracy, pięć oddziałów (najprawdopodobniej klasy drugie lub trzecie) wysłać od września do wiejskiej

szkoły w oddalonym o 6 kilometrów od Grajewa Danówku.

Sądziliśmy, że jest to w interesie uczniów — mówi inspektor oświaty, Ludomir Gronert. — W Danówku są świetne warunki: budynek murowany, z centralnym ogrzewaniem, tak zwana 1000-latka, w której teraz uczy się tylko 38 dzieci. Załatwiliśmy w Zakładzie Komunikacji Miejskiej dowóz: autobusy zajeżdżałyby pod „czwórkę” przed ósmą, zabierałyby dzieci wraz z nauczycielami, a po trzy-nastek przywoziłyby je z powrotem na obiad.

Ten rozsądny, zdawałoby się, pomysł wywołał jednak u rodziców złość, a nawet furję. Posypały się oskarżenia pod adresem władz; to skandaliczne zaniedbanie oświaty

obciąża, zdaniem mieszkańców, władze miasta. Zamiast rozpaczliwie szukać półśrodków, władze powinny zająć się poważnie rozwiązaniem problemu.

Władza w potrzasku

— Moim zdaniem nic nie wymyślą, bo nic się tu wymyślić nie da — komentuje sytuację władzy Henryk Cwalina. — Ciasnoty nie rozładuje nawet zakończenie rozbudowy „jedynki”. Co to jest 12 izb lekcyjnych! Potrzebna jest nowa szkoła w osiedlu Waltera.

O budowie tej szkoły na serio mówi się dopiero od roku 1984. Wcześniej władze wyznawały błędną — zdaniem dyrektora Cwaliny — koncepcję rozbudowy już istniejących budynków. W ten sposób powstało nowe skrzydło w „czwórce”, a skutek jest taki, że z całym sensownością szkoły, zaprojektowanej na 600 uczniów, zrobił się moloch. Dzięki tej koncepcji trwa rozbudowa „jedynki”, a inspektor Gronert walczy o wprowadzenie do planów „dwójki”.

O konieczności budowy nowej szkoły w osiedlu Waltera mówi uchwała sesji oświatowej z ubiegłego roku — przypomina przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, Szymon Jegliński. — Na sesji tej zajmowaliśmy się całą oświatą, w mieście i gminie. Pamiętam, że wystąpienia niektórych radnych, zwłaszcza członków Zespołu Młodych Radnych, były bardzo ostre, krytyczne. Naczelnik ma czas jeszcze do przyszłego roku. Z tego, co wiem, szkoła w osiedlu Waltera (33 izby lekcyjne) zostanie wybudowana z kredytów spółdzielni mieszkaniowej. Budowa ma się rozpocząć w 1989 roku i potrwa do roku 1991.

Jak sobie radzić do tego czasu — dyrektorowi Cwalinie nie starcza wyobraźni.

MARIA KACZYŃSKA

Helenie Liżewskiej, byłej cewiacze Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, zabrakło do tego okresu 7 dni. Wszystkie pozostałe wymogi się zgadzają; pył i hałas nadwerżyły skutecznie zdrowie. Teraz leży ciężko chora. Nie może usiąść, a o chodzeniu już nie ma mowy.

Ma II grupę inwalidztwa. Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych stawiała się przed lekarską komisją zambrowskiego ZUS-u z prośbą o grupę pierwszą, ale ponieważ mieszka przy ulicy Zielonej, usłyszała, że jeszcze dostatecznie do tej grupy nie zzieleniała. Odeszła z placem.

Panie w kadrach Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego przyznają, iż Helena Liżewska powinna otrzymać dodatek, bo i rentę ma nie za wysoką, zaledwie około 13 tysięcy, a z dodatkiem miałaby o 1300 więcej, ale przepis jest przepisem, szef rozlicza tylko za poszanowanie go. Chciałyby Liżewskiej pomóc, bo to przecież —

28 maja 1983 roku minister przemysłu chemicznego i lekkiego zaliczył branżę bawełnianą do tych zawodów, w których przysługuje dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Decyzja ta objęła także rencistów i emerytów, którzy przepracowali w zakładzie minimum 15 lat.

Za oknem, przy którym leży dzień i noc, rozpościera się rozległy widok na okazałe zambrowskie wille najbogatszej części Zambrowa, zwanej „Reganówką”. Patrzy na nie ze swego parterowego domku z żalem, bo wie, że stanowią one efekt dwóch — trzech lat pracy. Ona przepracowała 15, i jeszcze tyle jest za-

mieszkań, w których są trzony węglowe, gazu nie dowożą. — Trzony są — mówi ze smutkiem Liżewska — węgla nie ma.

Telefon ma zamontowany przy łóżku. Cieszy się z tego udogodnienia, bo jest to jedyny jej kontakt ze światem. Stąd dzwoniła do urzędów w swoich trudnych życiowych sprawach. Tu docierały do niej zgodne z prawem uzasadnienia: „nie należy się”, „nie przysługuje”. „Owszem — odpowiadali jej w biurze PRON-u — otrzymaliśmy w pani sprawie pismo, ale jest chyba nieważne, bo bez pieczętki.”

STANISŁAW ZIELIŃSKI

dobra wola nie przysługuje

stwierdzają — nie jej wina, że po 8 latach od przejścia na rentę minister wymyślił takie ograniczenie. Gdyby wiedzieli, że kiedyś coś takiego ktoś postanowi, pozwoliłyby Liżewskiej dociągnąć do pełnych 15 lat zwolnieniem lekarskim.

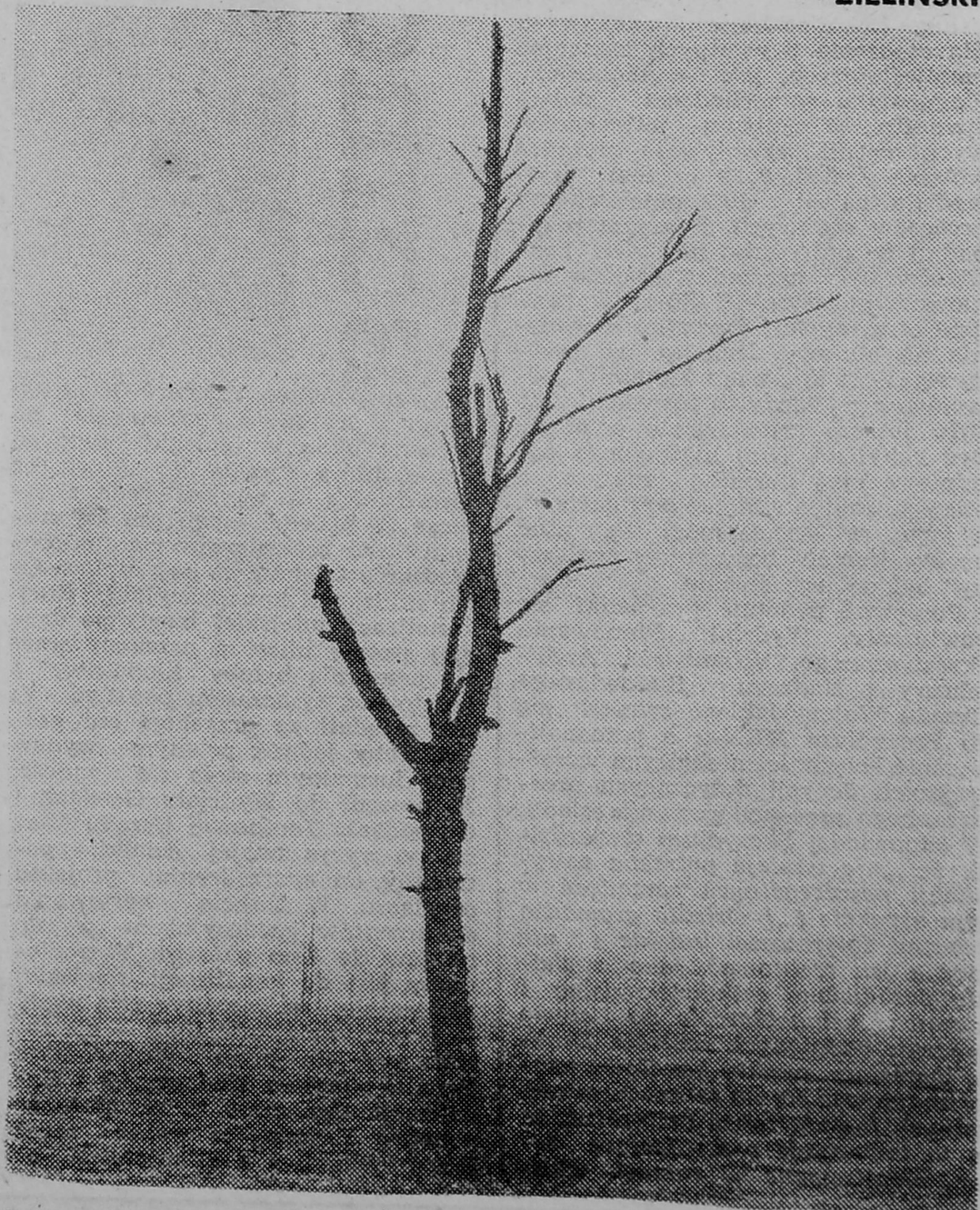
W kartotece personalnej Liżewskiej nie ma żadnej kary; pracowała nienagannie od 20 czerwca 1960 do 13 czerwca 1975 roku. Od tamtego czasu jej kontakt z zakładem się urwał. Nie dotyczy jej więc działalności Zakładowego Domu Kultury, w którym prężnie — o czym Wanda Marcinkowska, przewodnicząca organizacji związkowej mówi z satysfakcją — rozwija się życie rozrywkowe rencistów i emerytów.

chodu z przyznaniem 1300-złotowego dodatku.

— Tutaj liczy się tylko mamona. Im człowiek słabszy, biedniejszy, tym jest mniej dostrzegany; popychany w urzędach, zapomniany przez znajomych.

Z 2200 kilogramów węgla wykupili tylko 800. Męża w punkcie skupu mało nie zadusili. Wrócił do domu blady jak ściana, że już myślała o najgorszym. Prosiła by już tam więcej nie chodził, bo przecież życie ważniejsze, a on przecież po zawale. Kto nią się wtedy zaopiekuje? Wprawdzie dzieci ma, lecz każde idzie do pracy.

Prosiła o butlę gazową. Dzwoniła do rozlewni, do władz miejsko-gminnych w Zambrowie, lecz za każdym razem słyszała, że do



interwencje



W tej pięciolatce mieszkańcy Łomży będą mogli kupić na terenie miasta około 400 działek budowlanych. Już dzisiaj czeka w kolejce po swoją „małą stabilizację” blisko 800 osób.

Istnieje w tej kwestii bardzo silna presja społeczna — komentuje ten fakt przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, Jerzy Kierażyński. — Ludzie mają pieniądze i chcieliby je wydawać na własne domki, budynki gospodarcze, zakłady rzemieślnicze.

Presja społeczna nie powinna być wytłumaczeniem dla łamiących prawo — oponują niektórzy. — Tymczasem w Łomży coraz więcej jest przypadków samowoli budowlanych, bo ludzie wiedzą, że jeżeli nawet zostaną ukarani, i tak się im to opłaca.

Najwięcej pretensji i zastrzeżeń budzą zwłaszcza tzw. budynki gospodarcze, czyli — w praktyce — najrozmaitsze szopki, szopaćki, kurniki, klatki i chlewiki; budowie z reguły dość obskurne, choć praktyczne. Swojego czasu kolejni prezydenci i naczelnicy Łomży dopuszczali podobną zabudowę w wydzielonych fragmentach miasta. Dlaczego akurat w tych, a nie innych, dokładnie nie wiadomo. W każdym razie budyneczki powstawały jak grzyby po deszczu, legalnie i nielegalnie, zgodnie i niezgodnie z warunkami określonymi w pozwoleniach, i zanim pomyślano, żeby się temu przeciwstawić, zaśmieciły skutecznie krajobraz miasta. Dzisiaj wprowadzenie podobnych zezwoleń już się nie wydaje, ale samowoli to nie ukraca.

Powinny się tym zająć prawidłowo funkcjonujące komitety osiedlowe — twierdzą urzędnicy — bo służby prezydenckie same sobie nie poradzą.

Trzeba byłoby unieważnić wszystkie dotychczasowe „inwestycyjne” zarządzenia prezydentów i naczelników — dodaje przewodniczący MRN-u, Jerzy Kierażyński — i podjąć odpowiednią uchwałę, która byłaby zgodna z prawem budowlanym.

Nie wiadomo dokładnie, na czym miałyby polegać rola prawidłowo funkcjonujących komitetów osiedlowych, trudno jednak przypuszczać, by chciały one występować przeciw interesom mieszkańców. Ci z pewnością woleliby, żeby ich budki i budeczki pozostały w spokoju, a o ile to możliwe, zezwolić nawet na wznoszenie następnych. Miejska Rada Narodowa w gruncie rzeczy nie jest zdecydowana na radykalne rozwiązania i całkiem możliwe, że załatwi problem po myśli zainteresowanych. Takie właśnie stanowisko zajęła np. w sprawie osiedlowych usług. Lokalizowanie uciążliwych dla otoczenia prywatnych zakładów rzemieślniczych, jak wulkanizacja, diagnostyka samochodowa, stolarstwo itp., w centrum mieszkaniowych osiedli wywoływało niezadowolenie sąsiadów, a czasem prowadziło nawet do przewlekłych procesów sądowych. I w tym przypadku bezpośrednim powodem konfliktów była nierzadko swoista samowola inwestorów, którzy wprowadzili otrzymywali formalne zezwolenia na budowę, lecz np. nie przestrzegali 14-dniowego terminu odwoławczego, kiedy to zezwolenie nie było jeszcze prawomocne i mogło być uchylone. Nim nieruchawa administracyjna machina ruszyła z miejsca, zakład stał już pod dachem, a jego właściciel mógł się czuć pewny siebie, bo „interes społeczny” był po jego stronie.

Ponieważ podobne przypadki się powtarzały, Wydział Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego zwrócił się do Prezydium MRN-u o przeanalizowanie słuszności niektórych wcześniejszych decyzji dotyczących przestrzennego zagospodarowania osiedli. W odpowiedzi Prezydium stwierdziło, że: „nie istnieje potrzeba weryfikacji poszczególnych zarządzeń w tym aspekcie [...]. Osiedla gromadzą znaczne zbiorowości ludzkie i nie można ich traktować jako sypialnie pozbawione całkowicie usług i kierować usługobiorców do często znacznie oddalonych centrów. Drobne warsztaty, punkty handlowe winny znajdować się na terenach mieszkalnych (należy także podkreślić, że są to inwestycje oszczędzające teren, zrealizowane w ramach włas-

nych działek inwestorów) z zachowaniem wszelkich zasad, że kwestia ewentualnych uciążliwości powinna być szczególnie wszechstronnie i pieczołowicie przeanalizowana”.

Oznacza to ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że w sprawie nie zrobi się niczego konkretnego. Jerzy Kierażyński przyznaje wprowadzenie, że takie inwestycje powinny być lokalizowane raczej na obrzeżach miasta. — Ale — argumentuje — sama decyzja problemu jeszcze nie uporządkuje, a już na pewno nie zapobiegnie samowoli budowlanej, bo chociaż MRN będzie podejmować nawet najsluszniejsze uchwały, w przypadku sytuacji konfliktowej ministerstwo i tak każe się trzymać przepisów prawa budowlanego, a nie naszych ustaleń. „Tymczasem prawo budowlane jest zbyt liberalne i nieżyciowe”.

Zobrazowaniu ostatniej tezy służą może następująca historia. Pan X. kilka lat temu kupił przy dość ruchliwej ulicy, niedaleko centrum Łomży, niewielką działkę z domkiem. Niedługo potem sąsiedzi z

platomi. X. lojalnie poinformował o tym sąsiadów, a po upewnieniu się w Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, że będzie mógł legalnie przyłączyć się do nielegalnej instalacji, zabrał się do roboty. W ciągu najbliższych dni w zachowaniu państwa Y. zaszła zasadnicza zmiana. Nie ukrywali swej niechęci, a nawet wrogości do sąsiada; nie życzyli sobie już, by przyłączał się do ich kanalizacji i chociaż posiadał oficjalne pozwolenie na budowę, wszelkimi sposobami przeszkadzali w prowadzeniu dalszych prac. Kiedy X. raz i drugi poprosił o pomoc milicję, odwołali się od decyzji architekta miejskiego do instancji wojewódzkiej. Sprawa zawędrowała ostatecznie aż do ministerstwa, gdzie podtrzymano pozwolenie na budowę. Gdy X. ukończył prace przy przyłączy, sąsiedzi doszli do wniosku, że powinien zwrócić im część kosztów poniesionych przez nich przy budowie „studzienki rewizyjnej”. Kwota była niebagatelna, więc do porozumienia nie doszło i sprawa trafiła do sądu.

Miedzy obu stronami iskrzyło coraz bardziej. Niejako przy okazji wyszło bowiem również na jaw, że dość okazały dom państwa Y. to w zasadzie dwa budynki, z czego jeden — wzniesiony nielegalnie. Swojego czasu państwo Y. otrzymali pozwolenie na wybudowanie na swojej działce niewielkiego zakładu rzemieślniczego. Z małej przybudówki wyrosła piętrowa kamien-

sięcy. Dodatkową uciążliwością dla łamiącego przepisy jest również obowiązek uzyskania pozwolenia na budowę i przeprowadzenie inwentaryzacji. W sumie kosztuje go to nie więcej niż kilkadziesiąt tysięcy złotych. Niewiele jak dla kogoś, kogo stać na wybudowanie willowej kamienicy.

Pewną zagadkę stanowić może fakt, w jaki sposób w tym niewielkim mieście możliwe jest wybudowanie piętrowego domu bez wymaganego zezwolenia i bez zwrócenia na siebie uwagi kompetentnych pracowników Urzędu Miasta. W przypadku panów X. i Y. szeptana wieść głosi, wprowadzić, że odbyło się to za czymś milczącym przyzwoleniem, ale od tego czasu minęło już wiele lat i sprawa mogła obrosnąć plotką.

Architekt miejski, Jerzy Minkowski, tłumaczy to m.in. bezsensownym przeciążaniem pracowników administracji papierkową robotą: — Każdy z inspektorów nadzoru budowlanego, a jest ich w Wydziale trzech, przede wszystkim musi „odwalić” obowiązkową sprawozdawczość, zająć się dzieleniem materiałów budowlanych itp., a dopiero gdy zostanie mu trochę czasu, idzie „w teren”. Oczywiście, zna dobrze miasto, wie, gdzie co aktualnie się buduje i powinien zauważyć każdą nielegalną inwestycję. Poleca ją wtedy wstrzymać i rozpocząć postępowanie wyjaśniające, ale zanim się ono zakończy, miną

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

Samowola



prawej, państwo Y., zwrócili się do niego z prośbą o pozwolenie na wybiecie okna w ścianie swojego domu, która stykała się akurat z jego działką. X. wyraził zgodę, zwłaszcza że sąsiedzi mogli mu się zrewanżować zezwoleniem na odprawianie ścieków za pośrednictwem ich studzienki kanalizacyjnej. Rury kanalizacji miejskiej biegły po drugiej stronie ulicy, a przekopywanie się przez nią byłoby kłopotliwe i kosztowne, tymczasem państwo Y. nie zażądali za przysługę ani grosza. Zeby jednak pewnym wymogom formalnym stało się zadość, X. poszedł do Wydziału Geodezji i Gospodarki Terenowej Urzędu Miasta po wyrus swojej działki, potrzebny do sporządzenia projektu przyłącza. W trakcie wertowania dokumentów geodezyjnych wyszło na jaw, że dom państwa Y. podłączony jest do kanalizacji miejskiej nielegalnie, tzn. inwestycja ta nigdy — przynajmniej oficjalnie — nie została przyjęta przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji. Oznaczało to również, że państwo Y. zalegają wobec tegoż Przedsiębiorstwa z kilkuletnimi o-

ca. Wprowadzić minęło już od tamtego czasu kilka lat i sprawa podlegała przedawnieniu, ale kolegium płaci się także za niepowiadomienie w terminie o rozpoczęciu użytkowania budynku...

Inspektorzy nadzoru budowlanego, którzy odwiedzili posesję państwa Y., odnotowali jeszcze jedną, dopiero powstającą, ale — podobnie jak poprzednie — nielegalną inwestycję: basen kąpielowy. Zaawansowanie robót było jednak na tyle duże, że nie zdecydowali się na wydanie nakazu jego rozbiórki. Klóciłoby się to bowiem z... interesem społecznym. Tak więc inwestycja, na którą państwo Y. normalną drogą nigdy nie uzyskałoby zgody, kosztowała ich raptem kilkanaście tysięcy złotych i nieco nerwów. Gdyby nie konflikt z panem X., prawdopodobnie i o niej nie dowiedziałby się nikt przed upływem czasu, który zapewnił przedawnienie.

Prawo budowlane, jak już z powyższego wynikało, traktuje podobne postępowanie jako wykroczenie zagrożone karą grzywny, pod warunkiem jeszcze, że od jego zaistnienia nie upłynęło więcej niż 12 mie-

dwa miesiące i budynek będzie już stał pod dachem.

Takie przypadki nie zdarzają się jednak w Łomży zbyt często. Znaczenie powszechniejszym problemem są np. samowólne zmiany projektów w trakcie prowadzenia budowy, polegające z reguły na dostawianiu rozmaitych przybudówek. Inspektorzy nadzoru traktują je jednak z reguły dość pobłażliwie, gdyż nierzadko bardziej wynikają one z niedoróbek samych projektów niż ze złej woli inwestorów. Jeżeli więc inspektorzy nie wykryją zmian dostatecznie wcześniej, zazwyczaj rezygnują z wydawania nakazów rozbiórki, a delikwentom wypisują wnioski na kolegium i prowadzą postępowanie legalizujące.

Jednocześnie w innej części miasta ludzie mieszkają w walących się, wymagających kapitalnego remontu i doprowadzenia wody, domach, ale — zgodnie z przepisami — takiego zezwolenia wydać nie można, bo plan zagospodarowania przestrzennego przewiduje tam akurat, w bliżej nie sprecyzowanej perspektywie, budowę bloków spółdzielczych.

interpretacje



— Zdjęcie i opis wysłałem do „Traktora” Cicho i cicho, to mi się nie przydało się nikomu. „Traktor” milczał tymczasem gdyż zgłosił Sekścińskiego do konkursu „Złoty pomysł złotej rączki” w Klubie Racjonalizatora „Nowej Wsi”. W styczniowej edycji konkursu jego uniwersalny cyklop wykosił nie byle jaką konkurencję (kombajn do wrywania korzeni buraków cukrowych, siewnik nawozowo-wysiewny z nawożeniem warstwowym, siodółko polowe typu „Kangur” oraz urządzenie do produkcji pustaków) i został laureatem Nagrody Miesiąca. Pomysłem Henryka Sekścińskiego jury postanowiło zainteresować producenta ładowaczy, „Agromę” z Kętrzyna.

— Gdyby zamieścili zdjęcie i opis — bagatelizuje od razu ewentualność przemysłowego wdrożenia — ludzie mogliby sobie zrobić to sami.

z 1965 roku. W końcu przestał pisać, sprzedał „ciapkę”, i od stycznia do połowy maja złożył sobie nowiutkiego ursusa 330. Dzień w dzień kursował do Elku, Pisz, Giżycka, Łomży, Siemiatycz, wyciągał litanie części spisane z katalogu, nadpłacał marżę, ale nikogo już nie musiał o nic prosić.

— Czy chłop powinien budować traktor? — zastanawia się.

Chłop powinien hodować świnie, krowy, uprawiać zboże i ziemniaki. Henryk Sekściński hoduje i uprawia. A potem ma z tym kłopoty Ziemniaki w tym roku, w ostatniej chwili, udało mu się wcisnąć gorzelnię koło Giżycka. Gdyby nie to, musiałby je chyba wysypać do rowu. I nie tylko on.

— Wszyscy w Polsce ciężko pracują i ciągle nic z tego nie mają. Łatwiej zbudować dom niż to zrozumieć.

Ma prawo tak mówić, ponieważ dom właśnie własnoręcznie zbudował.

konaniem planu kontraktacji, nawet w typowo tytoniowych rejonach.

W starych papierach rodzinnych tkwi od lat karny nakaz płatniczy za niewykupienie nawozów. Było

mał się czterdzieści kilka lat temu w czasie służby wojskowej

W wsi Henryk „złota rączka” jest kimś tak normalnym, że — przywołana przez naczelnika Dudę — urzędniczka z Borkowa nawet nie słyszała o jakichś

samorodek



w gnoinej oprawie

Ma 40 lat i co nieco już wie, na przykład to, że „zainteresowanie producenta” zaczyna się i kończy na szukaniu łatwego zarobku, a nie utrudnianiu sobie życia. Zwłaszcza że łatwy zarobek wymyślić dziś bardzo łatwo. Właśnie wytwórca cyklopa już przerzucił koszt atestacji na nabywcę i zarobił na tym 100 tysięcy złotych. Poza tym tyle naczytał się o genialnym wynalazcy chłopskim, Janie Czapce z Ciepeliowa, którym interesuje się zagranica, a w kraju wszyscy tylko nie producenci, że na pewno nie będzie kolejnym naiwnym, próbującym uszczęśliwiać kogokolwiek na siłę.

Swojego cyklopa kupił w ubiegłym roku na przetargu w Drozdowie po cenie złomu. Kompletny szmelc. Zmienił mu układ ramion i przystosował do pracy z łyżką przedsięwzięcia. Dzięki temu prymitywna ładowarka, służąca wyłącznie do nakładania obornika, stała się uniwersalną maszyną, którą można również kopać rowy i ławy pod fundamenty, a po zainstalowaniu chwytaka — rozładowywać wszelkie materiały sypkie.

— Zawsze wolałem podłubać nad urządzeniem niż ciężko zasować rękami. Za dużo samemu umieć to też jednak nie dobrego.

Sekściński mówi tak nie dla wymyślnej przekory. Oto jeździ i patrzy: chłopci stoją, gadają, to bu-telka błysnie, to papieros. A on ma stale robotę. Dziesięć lat składał w gminie podanie o traktor. Dziesięć lat odpadał z listy, ponieważ jeden już posiadał. Nikt nie patrzył na to, że był to „ciapka”

wał, choć nigdy nie uczył się murarki, a ja nie jestem w stanie przekonać go, że wszystko jest normalnie, gdy całą noc stoi się w kolejce po to tylko, by wpisać się na listę przydziału mleczarki; że stoi się cały miesiąc, jeżeli chce się nabyć wolnorynkową snopowiązałkę.

Oprócz nowego domu Sekściński posiada nową oborę i nową stodołę. Wszystko budował własnymi rękami. Pustaki na stodołę kleił własnoręcznie przy pomocy własnoręcznie zrobionej betonarki.

— Zostać na wsi w sytuacji, gdy trzeba wznosić wszystkie budynki i kupować cały sprzęt, życia nie starczy.

Chyba że, jak Sekściński, będzie się cieśla, murarzem, mechanikiem, meliorantem. Ale czy to normalne?

— Nikt już w Polsce nie myśli chyba o kolektywizacji, ale polityka wobec indywidualnego ciągle dziwna.

Kilka lat, przed objęciem gospodarstwa, Sekściński pracował w Mazurskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego w Łomży. Był instruktorem kontraktacji i skupu. Od tego czasu ceny tytoniu wzrosły zawrotnie; z małym szwindelkiem, który odkrywa całą pozorację: zamiast dwóch klas jakości, wprowadzono cztery. Od lat pierwszej i drugiej klasy nie uzyskuje prawie nikt; ceny trzeciej i czwartej są na granicy opłacalności. Jest to klasyczny przykład polityki „na tępego chłopca”. Tępy chłop dawał się jednak oszukać rok, dwa.

— Dawni koledzy instruktorzy mówią mi, że mają kłopoty z wy-

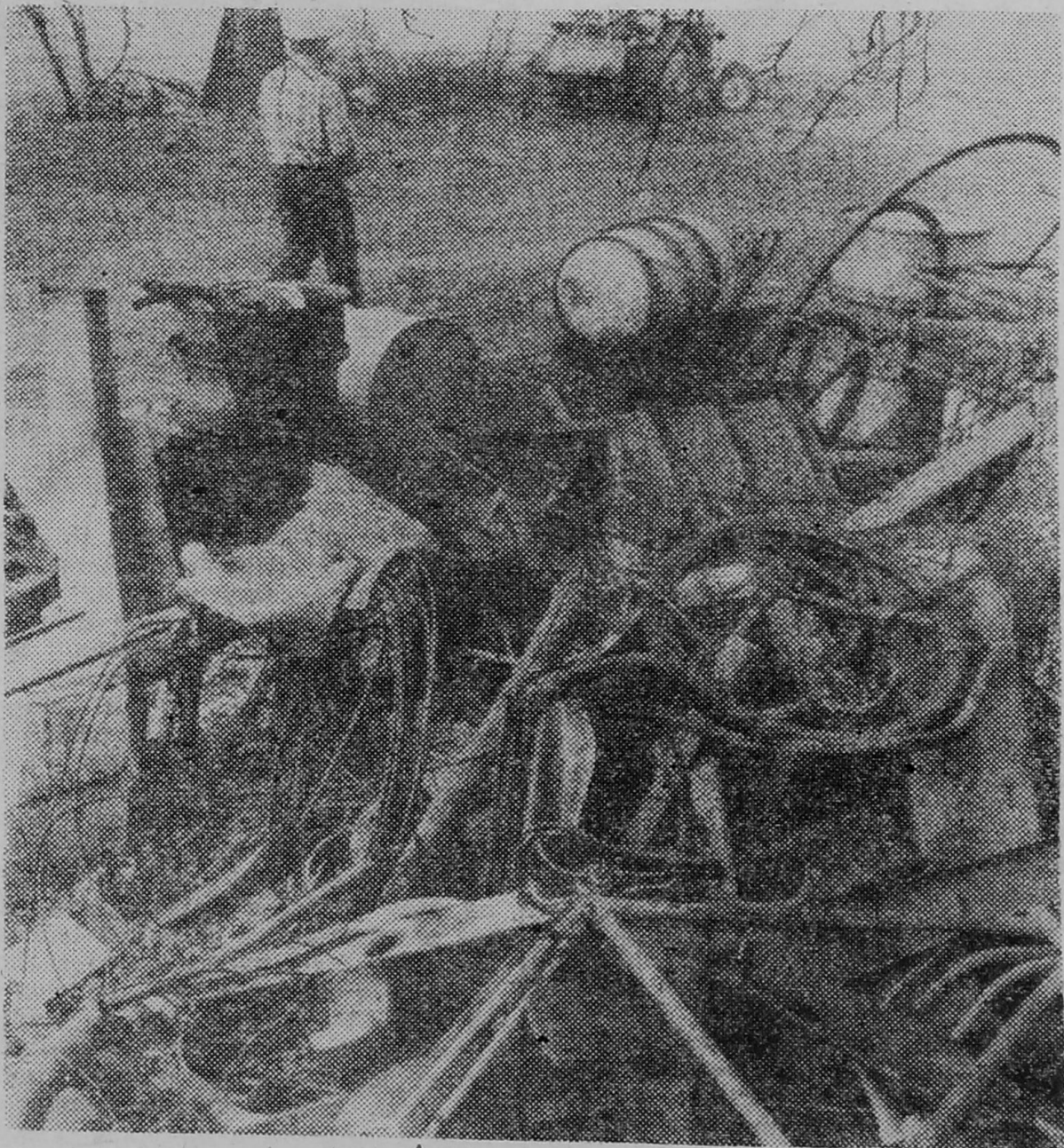
ich w tamtych latach w bród, lecz nikt nie pomyślał, by tak skalkulować ceny zboża, żeby opłacać się zwiększać wydajność. Teraz się opłaca, ale nawozów jak na receptę.

— Ciągłe wpadamy w jakąś dziurę.

Sekściński, który jest w stanie rozłożyć traktor na kilka tysięcy detali, w opowieści co parę zdań

specjalnych uzdolnieniach sąsiada. Trwałe miejsce wynalazcy w świadomości okolicy zdobył sobie nie-zyjący już twórca niezatapialnej łodzi i perpetuum mobilis. Sekścińskiemu nie chodzi o żadne „miejsce”.

— Jak coś jest kiepskie, a można ulepszyć, to czemu nie próbować?



strzela syntezą, jakby dopiero co przestał składać życie z doświadczeń kilku pokoleń. Nie sili się na błyskotliwość.

— Skończyłem zawodówkę w Kolnie, potem, zaocznie, telewizyjną technikę w Marianowie — odrywa się od codzienności i po raz pierwszy zaczyna się chwalić: znalazł się w trójce najlepszych absolwentów nowatorskiego (w owym czasie) technikum telewizyjnego i świadectwo maturalne wręczał mu sam minister Barcikowski; świadectwo oraz talon na... rozrzutnik do obornika.

— Szkoda go na wieś. O, gdyby był w mieście, w jakimś zakładzie byłby z tym swoim pomysłem kimś — myśli senior Sekściński, który w mieście na dłużej zatrzy-

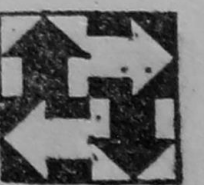
Nie ma też złudzeń, że gdzie indziej byłby ze swoją pomysłowością bardziej przydatny. Przypomina Kowalskiego i pyta: ile trzeba było szumu, żeby jego turbinka wreszcie ruszyła z miejsca? Faktem jest, że rolnictwo nie było jego życiowym marzeniem.

— Brał tę ziemię z placem — przypomina matkę.

— Plac może się w rodzinie Sekścińskich powtórzyć. Obaj synowie Henryka uczą się bardzo dobrze. Starszy od września będzie uczniem technikum mechanicznego w Gdańsku. Można postawić pięć do jednego, że pochłonie go większa technika od ładowacza obornika.

WŁADYSŁAW TOCKI

zbliżenia



Nie jestem mistykiem, a jednak czuję, że coś ponadczasowego krąży nade mną; nie potrafię tego umiejscowić, nazwać... Na blaszonym stoliku leży książka jak ptak, który ze zmęczenia rozkłada skrzydła; to Freuda „Wstęp do psychoanalizy”.

„Lud, niewolnik i zwycięzca przyznają w każdej chwili, że najwyższym szczęściem dzieci ziemi jest tylko osobowość. Można prowadzić każde życie, jeżeli nie zatracą się samego siebie; można stracić wszystko, byle tylko pozostać tym, czym się jest.” To Goethe z „Dywanu Zachodu i Wschodu”.

— To wszystko, co mnie trzyma jeszcze przy życiu, mam tutaj — sierpowata ręka dotyka czoła. — Czytnik jest mojego pomysłu. Strawiłem na to wiele dni i nocy, ale teraz mogę już czytać sam, byle mi ktoś książkę położył.

Uśmiecha się blado. — Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z sytuacji, w której chcesz popełnić samobójstwo, ale nie masz

rek; ten, co leży na półce, podobno złoty. No i widzę, pali się, ktoś wrzeszczy, a na drugim piętrze dym jak jasny szlag, więc ja teczkę buch i leczę. Już od parteru śmierdzi Potracając mnie ci, co zbiegają na dół. „Panie, gdzie? Tam wszystko płonie.” Masz, czytaj — pokazuje nosem półkę.

Gazeta jest stara, sprzed czterech lat. „Wczoraj, przy ulicy 22 Lipca, wskutek zaproszenia ognia przez pozostawione bez opieki dzieci, spłonęło drugie piętro i strych Straty szacuje się na ok. 300 000 złotych. Na szczęście obyło się bez ofiar.”

— Trzymam gazetę, ponieważ sprawia mi dziwną satysfakcję ostatnie zdanie: „Na szczęście obyło się bez ofiar”. Taak... Do dzisiaj nie potrafię wytłumaczyć sobie, dlaczego tam wlałem. Pamiętam dokładnie każdy krok, czuję pieczenie skóry na twarzy i rękach, widzę własne buty, jakby to one same poruszały nogami; stoją tam, w kącie. To były ostatnie buty, jakie miałem na nogach... Już nie pamiętam nawet, czy ktoś krzychał,

wychodzi plastikowa rurka, która znika pod koldrą. Między żółtą uryną chyboczą się pęcherzyki powietrza.

— Nie wiem, co to znaczy szczenię po piwie; ono samo się przetwarzają i samo, już w postaci mózgu, ścieka do worka. Cewnik tkwi w pęcherzu, aby można było od czasu do czasu odessać to, co samo, dzięki ciężarowi matki Ziemi, nie odpłynie. Mój związek z nieorganicznością jest organiczny, nie uważasz?

Matka Mirka wchodzi na chwilę do pokoju, przeciera jego twarz wilgotnym ręcznikiem. — Nie jesteś głodny? — pyta tak cicho, że prawie nie słyszę, chociaż stoi może metr ode mnie.

— Nie! — odpowiedź Mirka jest za to głośna i opryskliwa. Matka chwilę kręci głową i zamyka drzwi; cicho, cichutko, bojąc się zburzyć spokój zadomowiony w tym pomieszczeniu.

— Nie powinieneś się dziwić — patrzy na mnie tak, jakby chciał usprawiedliwić ten wybuch złości. — Ona zawsze przypomina mi, że

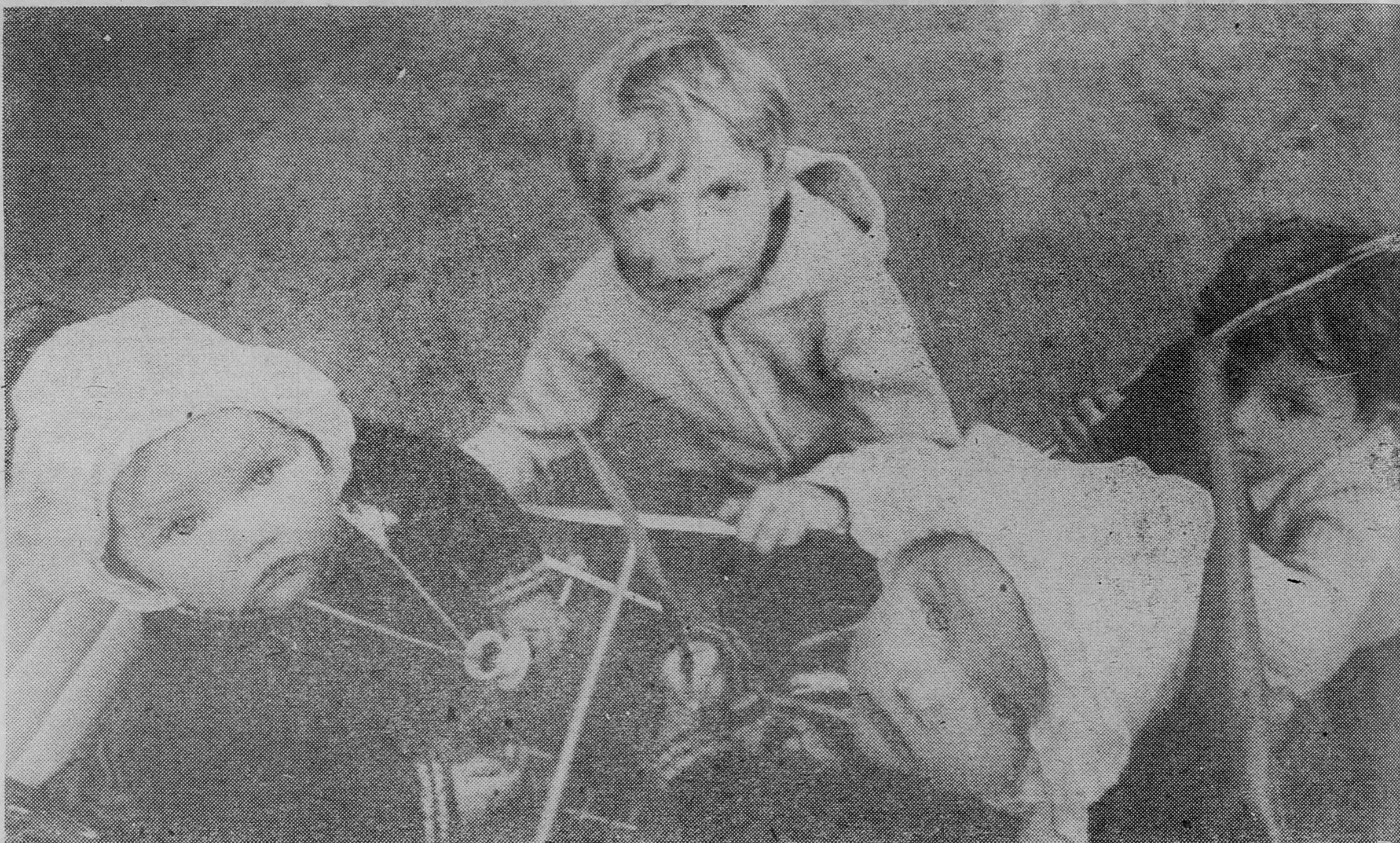
krwotoków, tylko te nieszczęsne kręgi szynne w rozsypce.

Obudził się po dwóch dniach. „No, najgorsze ma pan za sobą” — to były pierwsze słowa, jakie usłyszał. „A dziecko?” „Proszę się nie denerwować, żyje, jest zdrowe, trochę się podtruło.”

— Daj papierosa...

Pali dokładnie, jakby każde zaciągnięcie było ostatnią szansą przeżycia. Nigdy nie zastanawiałem się, jak należy palić papierosa; to moja ręka i usta wykonywały swoją pracę mechanicznie.

— Nie, nie z tych rzeczy, nie czułem żadnej dumy czy czegoś w tym rodzaju, zrobiłem to automatycznie; myślę, że każdy by tak zrobił... Cholera, a jednak byłem jak dziecko; czułem ręce, nogi, całe ciało, ale nie wiedziałem, do czego to służy. Wszystko było osobno. Widziałem siebie, ale zupełnie inaczej. Byłem dla siebie jak jakiś tajemniczy mechanizm, który można przy wielkiej cierpliwości położyć. Nie rozumiałem też, dlaczego moja głowa wisi między żelaznymi kleszczami, które ciągną ją



żadnych możliwości. Kiedyś próbowałem przegryźć żyły w nadgarstkach, o tak... Cholera, nie da rady, nawet zęby są przeciwko tobie.

Ręka przesuwa metalowy pręt i kolejna kartka zostaje przewrócona.

— Matka wysłała projekt czytnika do Spółdzielni Inwalidów, ale podobno produkcja nie jest opłacalna. Wszystko z powodu niewielkiej ilości takich przypadków, jak mój. Pomyśleć: nie opłaca się... Bo i po co nam czytać książki? Jest radio, telewizja... pstryk i program leci.

Mirek Zajac był nauczycielem. Wracal z pracy do domu, kiedy zdarzyło się to wszystko.

— Wiesz, zbyt często żałuję tego, co zrobiłem, aby nazywać mnie bohaterem. Może to okrutne, co powiem, ale gdybym nie uratował tego gówniarza... W końcu tyle dzieci umiera z własnej winy...

Przygryza nerwowo wargi, zapala papierosa. Powietrze wchodzi przez szparę w ustach, porywa haust dymu, krąży pod napiętą, żółtą skórą klatki piersiowej i wraca przez nos. Tak nauczyć się palić też trzeba. Papieros skreca w prawo, strzepuje popiół do wiaderka z wodą i znowu się żarzy. Ręce są niepotrzebne nawet po skończeniu palenia; usta wyrzucają z siebie peta, który zakreśliwszy łuk nad nogiem poduszki, wpada bezbłędnie do wody.

— Skusiło mnie, cholera, aby wracać pieszo; a wiesz — znowu się uśmiecha, jakby to było zabawne — od samego rana postanowiłem nie jechać autobusem, no, jakoś tak... Oczywiście, później były kwiaty, uśmiechy, podziękowania, zega-

że tam są dzieci; musiałem to sobie wmówić, nie może być inaczej.

M jest biały, ciąży nad nim jak wielki obłok, z którego, być może, wkrótce spadnie deszcz.

— Czy wiesz, co to jest zespół locked-in? Skąd mógłbyś wiedzieć? Głupio pytam. Nikt nie wie, prócz maniaków i psychiatrów. Wyobraź sobie mózg odizolowany od organizmu, w probówce, między przewodami i drutami podtrzymujący jego działanie fizjologiczne. O-tóż u człowieka z zespołem locked-in mózg traci kontrolę nad zachowaniem ruchowym, jest izolowany od ciała. Pacjent nie mówi, oddychanie jest samoistne, wydalanie także; jedynie może poruszać gałką oczną w płaszczyźnie pionowej. Wbrew pozorom mam wiele wspólnego z takim delikwentem. No, patrz, na co mnie stać — podnosi w górę ręce, zakreśla nimi łuk, jakby stać go było jedynie na objęcie powietrza. Palce nieruchome, dłonie z mimowolnymi skurczami w nadgarstku.

— Zawsze lubiłem dobre piwo; czy wiesz, że nie pamiętam już, jak smakuje z kufła. Nie ma żadnego porównania z tą plastikową rurką, zresztą... — śmieje się — stanowię teraz doskonale połączenie ze światem rzeczy; to jest przeszczep, który się bezproblemowo przyjął; o, proszę, rurka w usta, i ciągnę. A teraz wyobraź sobie, że piwo leci do żołądka, stamtąd do nerek, do pęcherza i znowu do rurki. Schyl się pod łóżko...

Pod łóżkiem jest czysto. Do żelaznej ramy przytwierdzone przeźroczyste worek z folii. Z worka

jestem wrakiem. Ta jej troskliwość, posłuszeństwo, gotowość do zaspokojenia każdego mojego najgłupszego, kaprysu... żenujące; tak samo żenujące, jak twoja dzisiejsza wizyta. Tylko nie zaprzeczaj! Doskonale zdaję sobie sprawę, że jestem interesującym materiałem badawczym z każdej niemal dziedziny: człowiek w sytuacji ostatecznej, ekstremum człowieczeństwa, psychika z pogranicza bytu i nicości. No, tak jest. A wracając do tej historii; sam wiesz, nie myśli się w takich chwilach, zachowanie pracuje samo, twoja świadomość zostaje wyłączona. Gdyby nie piszczał, pewnie w ogóle nie znalazłbym gnojka. A na dole już straż pożarna; wrzeszcza: „Rzucić, tutaj, rzucić!” Trafiliem bezbłędnie. Gówniarz zniknął na chwilę, pokryty rozciągniętą płachtą i rękami ludzi. „Patrzcie, pali się”, krzyczeli tam na dole, a ja nawet nie myślałem, że to o mnie, i zanim rozciągnięto dobrze płachtę, skoczyłem. Nie, nie powinienem był go ratować!

Szczęka porusza się gwałtownie, jakby miażdżyła zębami przekleństwa. Pod koldrą zaczyna drzeć kolano. Sposzrega to.

— A jednak coś przewodzi do tych cholernych szczudeł; zawsze, kiedy wracam do tego skoku, noga zaczyna wariować. Tak, to muszą być jakieś bardzo głębokie impulsy, nieświadome; nawet ich nie czuję. No i nie trafiłem, wałęnałem karkiem w beton.

Mirka przywieziono do szpitala w krytycznym stanie. Właściwie nic się takiego nie stało; minimalne poparzenie twarzy, ręk; żadnych złamań, wewnętrznych

nie wiadomo gdzie. Ale wytłumaczę ci, bo robisz baranią minę: otóż kiedy trzasną ci kręgi szynne, robi się takie małe otwory za uszami. Czujesz tam coś? Jest mocna. W otwory wchodzi końcówki kleszczy, które podłączone są do stalowej linki, a ta do, odpowiednio dobranych, ciężarków. Kręgi szynne to wyjątkowe kości; w gips tego nie wsadzisz; przy uszkodzeniu szpiku jedyną szansą jest wyciąg. Na wyciągu możesz urosnąć nawet kilka centymetrów. Tak, mam fałszywy dowód osobisty; pisało „wzrost średni”, a teraz jestem wysoki — klatka piersiowa Mirka trzęsie się od nagłego wybuchu śmiechu.

Myslałem, że oszaleję. Nie chodzi o ten cholerny wyciąg; najgorsze, że straciłem kontrolę nad własnym ciałem. Czy ty rozumiesz, co to znaczy? To są rzeczy niepojęte, więc jeżeli nawet przytakniesz, będziesz kłamał. Więc tak, widzisz własną rękę, mówisz: „Teraz poruszę palcami” i nie poruszasz, mówisz: „Zegnę nogę” i nie zginaasz... Różewicz, bracie, to miał szczęście w tej swojej „Kartotece”. Gówno nie dramat, gówno, ja ci to mówię. I tak wisiłem na tym stalowym drucie i patrzyłem na swoje ciało, które należało do kogoś zupełnie innego. Co prawda cewnik był już podłączony, ale nigdy nie zrozumiesz, co znaczy dorosłemu chłopu zerznąć się pod siebie jak niemowlę!

Odpowiedziałem uśmiechem na śmiech, chociaż ten as serwisowy należał do niego.

„No, jak się pan czuje?” „Ch...” Lekarz był zbulwersowany. „Robimy wszystko...” „A ja to pieprzę.”



Tradycyjnie rolnictwu brakuje nawozów, środków ochrony roślin, wystarczającej ilości sprzętu, części zamiennych, stawetnych gumofilców i pełnego zbytu na płody rolne. „Pisze o tym prasa, więc może prasa powie — podchwytliwie zaczepia nas rolnik — na co możemy liczyć.” A suplikacje, kochany, to pies?

★

Nastąpiło ciepło, a ludzie ciągle o węglu: oto naczelnik z Wizny kazał małżeństwu staruszków (rocznik 1902 i 1907, II grupa inwalidzka) postać w kolejce; oto Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Łomży rozsprzedała opał 29 lutego, po czym tym wszystkim, dla których nie starczyło, poleciła dopłacić według nowych cen. I tak dalej. W tej sytuacji miło nam donieść: nadal mamy pierwsze miejsce na świecie pod względem wydobywania w przeliczeniu na głowę.

★

Tegoroczne Święto Pracy zmobilizowało wiele zakładów, instytucji i pojedynczych obywateli do czynów społecznych. Prace skupiły się głównie na porządkowaniu i faktycznie sporo wsi, dzielnic i miasteczek wiosennie wypiękniło. I bardzo dobrze, tyle że nie do końca. W swych reporterskich wędrówkach trafiliśmy bowiem na przypadki (m.in. pewnego urzędu miejsko-gminnego) „obywatelskiego zaangażowania” w godzinach pracy, czyli w gruncie rzeczy za pieniądze i kosztem wypełnienia podstawowych obowiązków. Ciekawa byłaby w tej sytuacji lektura sprawozdań. „Czyn — gorzko zauważył ongiś satyryk — to u nas najczęściej nadużywane słowo.”

★

Pewna czytelniczka „Kontaktów”, cierpiąca na choroby kobiece, udała się do ginekologa, który oficjalnie prowadzi prywatną praktykę. Po wyjaśnieniu powodu przybycia lekarz rozłożył bezradnie ręce i rzekł zaktopotany: „Ja nie leczę, ja tylko usuwam”. Śmiać się z takiego czy skrobąć?

★

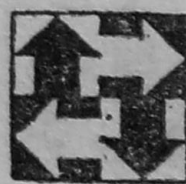
W Polsce obowiązuje około 450 aktów ustawodawczych, około 950 rozporządzeń rządowych, około 11 tysięcy uchwał Rady Ministrów i około 7 tysięcy samych tylko centralnych aktów tzw. najniższego rzędu. Swoje zdawałowane „trzy grosze” dorzucają szczeble wojewódzki i podstawowy oraz przeróżne zarządy, rady, instancje. A około 7800 lat temu pocziwy Tacyt pisał: „Im bardziej chore jest państwo, tym więcej w nim ustąw i rozporządzeń”.

★

Nadeszła kolejna wiosna i kolejne odnawianie oznakowań na jezdniach. Tradycyjnie (piszemy o tym co roku) malowanie i tym razem odbywało się w Łomży i Kolnie w biały dzień, w tzw. godzinach pracy, a więc i największego ruchu ulicznego. Chodzi już nawet nie tyle o utrudnioną jazdę, co marnowanie farby, bowiem puszczenie samochodów po świeżo odnowionych przed godziną pasach powoduje znacznie szybsze ich „zużycie”. Ostrzegamy: gadat chłop do obrazu, aż się wkurzył i przymalował!

★

Nagrodę 500 złotych za sygnał „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje autor informacji o państwie Tacyta.



Krzywi się z niesmakiem: — Właściwie nie powinienem zachowywać się jak cham, ale nie wtedy nie przychodziło mi do głowy prócz chamstwa. Podobno czasami zdarzają się cudowne przypadki rehabilitacji; co jednak wtedy miało być zrehabilitowane, nie wiem, czy ciało wobec mózgu, czy też odwrotnie? W każdym razie przyszedł taki dzień, w którym zdjęto moją głowę z wyciągu. „Proszę zrozumieć” — lekarz patrzył na ścianę. — „Wszystko rozumiem, wszystko!” — darłem się chyba z godzinę, a potem przyszła pielęgniarka, i chociaż plulem na nią, wbiła mi igłę w pośladek. Sen był wspaniały, a kiedy się obudziłem... darłem tak mordę przez kilka dni, ale jak długo mogli faszerować mnie narkotykami? Wiesz, był okres bez nadziei, trwania, patrzenia w okno, szukania czegoś na suficie, próba przegryzienia żył... Któregoś dnia odwiedził mnie ten gówniarz. Rodziła gnojka stali za jego plecami i z napięciem oczekiwali formułki, której musiał się, biedak, nauczyć wcześniej na pamięć. „Ja panu bardzo dziękuję, gdyby nie pan, pan uratował moje życie”. „Moje życie...” Jego życie uratowałem, ja, cielesna powłoka, która syczy i fajda pod siebie. Położyli na stoliku ten zega-

dia, a i wydawało się, że wziął kobietę na dobre i złe. Ciężko mi, ale niech pan nie myśli, że narzekam. Tak go wychowałam; zawsze „Miruś to, Miruś tamto, ludziom trzeba pomagać, szanować ich, bo jak będziesz inny, to i ludzie cię nie uszanują”. Nie wiem, panie, czy to to była dobra nauka. Jaki diabeł skusił go, aby wlaść do tego pożaru. Już lepiej byłoby, gdyby wyrósł na chuligana... Co ja mówię! A widzi pan, nawet teraz robi, co może. Krzyczy na mnie, kiedy złe coś narysuję... Ile zrobił już wynalazków dla takich biedaków, jak on sam. I na co? Każdy popatrzy tylko, pokiwa głową i nic z tego nie wynika. Ja wiem, rysować jest trudno, ale on do tych moich rysunków dołącza taśmę kasetową z opisem. Może kiedyś się zainteresują, ale ja już w to nie wierzę — ścisza głos, jakby bała się, że dojdzie on do leżącego za drzwiami. Z pierwszym wynalazkiem Mirka zetknąłem się u znajomego. Był to wyłącznik radia, zamontowany w oparciu wersalki. Takim samym wyłącznikiem można obsługiwać dowolny odbiornik prądu. Wystarczy lekko nacisnąć ręką, bez wstawiania z lóżka. Tym sposobem trafiłem do wynalazcy. Prawdą jest, że te proste mechanizmy nie są żadną re-



rek. Nie wiem, o co im chodziło. Gdyby myśleli... Teraz odmierza mój czas równo, dokładnie, tik, tik, tik. Ja wykituję, a on się nie zatrzyma! Możesz sprawdzić, szwajcarska firma: punktualność, niezawodność, uniwersalność.

Sprawdzam; omiga.

— Gdybym był tepakiem, może jeszcze miałbym jakąś nadzieję na zmianę tej pozycji horyzontalnej, ale tak... No, cóż, jakoś trzeba przeżyć. Już nie robi na mnie wrażenia codzienne podmywanie, zresztą i w tym można dojść do wprawy. Na noc bierze się środek przeczyszczający, a rano, proszę bardzo, gówno w papierku; czujesz, jak tutaj śmierzdzi?

— Trochę — nie potrafię skłamać, to znaczy: nie mam żadnych szans na kłamstwo.

— Ale pies drapał ten mój kadłub; najgorsze ze wszystkiego są moje dzieci. Ich już nie nie ocali i nikt. To jedyni ludzie, rozumiesz, jedyni ludzie na świecie, których kocham. Ponad dwa lata ich nie widziałem, nawet nie mam ich zdjęć; nie wiem, jak teraz wyglądają, chociaż mieszkają blisko. Gdyby mieć nogi, wystarczy przejechać kilka przystanków...

Cichnie. Siedzę sztywno; wiem, że każde słowo jest nie na miejscu. Dorosły, silny mężczyzna, korepetytor, do którego ustawiają się w kolejce, ma pełne oczy lez.

— Wyjdź — słowo to opanowuje powietrze, atakuje boleśnie skórę.

Matka siedzi w kuchni. Ona wszystko czuje; prosi, abym usiadł jeszcze chwilę, stawia herbatę z sokiem malinowym i chrupkie ciasteczka własnego wypieku.

— Ja nie wiem, panie, za co go taka kara spotkała. Zawsze był dobry chłopak, uczył się, skończył stu-

wolucja techniczną, ale jakżeż ułatwiają życie nieszczęśnikom, którzy potrafią jedynie poruszać rękami i mięśniami twarzy. Ręce są przedłużeniem dźwigni, kontaktu, klawisza. Nie ma przecież mowy o jakichkolwiek umiejętnościach manualnych.

Nie chcę rozmawiać na ten temat, zbyt wiele w życiu przeszedłem, aby do tego wracać — piękna dziewczyna, o długich kruczonych włosach, mówi przez półotwarte drzwi.

— A jednak dzieci — staram się mówić jak najlagodniej — są dla niego szalenie ważne...

— Wie pan co — myśli chwilę — proszę, niech pan wejdzie.

Mieszkanie jest czyste. Przédpokój szczerlinie obity boazerią przypalaną na mahoń.

— Nie wiem, może to straszne, co powiem, może powinno się mnie potępić, ale pan tego nie przeżył. Nie potrafiłam żyć w tym wiecznym placzu, pretensjach o byle co, smrodzie kału, moczu i rozkładającego się ciała. On gnije, proszę pana. Kiedy odchodziłam dwa lata temu, jego odchłiny na pośladkach sięgały kości. Dzieci patrzyły na to wszystko nie rozumiejąc, zatykały sobie nosy, śmiały się, że tatuś śmierdzi jak kupka... Czy nie było to jedyne wyjście? Wiem, że cierpi, bo on je naprawdę kocha. Z początku chodziliśmy co kilka dni, ale to nie były normalne odwiedziny, lecz gehenna. Dzieci, jak dzieci, głupie, jednak zawsze ja byłam wszystkim winna, bo je podobno buntowałam. Tak, mam męża, jest dla nas dobry. Dzieciom nawet do głowy nie przyjdzie, że mogą mieć jakiegoś innego ojca. Ojciec powinien chodzić z nimi na spacer, na karuzelę, do łabędzi. Prawdopodobnie nie powiemy im nigdy o Mirku.

Prawo jest okrutne — orzeka rozwód w przypadku niewypełniania tak zwanych „obowiązków małżeńskich”; to samo dotyczy przyznania opieki nad dziećmi. Zbyt często nie jesteśmy w stanie określić, co jest okrutne, a co konieczne. Każda strona ma swoje niepodważalne racje.

Ja to wszystko rozumiem — Mirek wita mnie dzisiaj niezwykle serdecznie. — Czasami, cholera, wszystko wydaje mi się tak zrozumiałe, że mógłbym nawet mówić o rozstrzygnięciu istoty Boga. Żyje, czy to nie najważniejsze? Nie targają mną żadne wątpliwości natury globalnej, układy polityczne, pakiety wojskowe, sytuacja pieniężna ludności i inne głupoty. Ciągłe pomagam różnym gówniarzom. — Co prawda tamten szczył już nie przychodzi, ale tyle mojej nadziei, że wyrośnie na człowieka, a człowiek to już coś, na pewno przyda się innym. W końcu równie dobrze mógłby uniknąć skrobanki... Słuchaj, teraz wyłącz ten swój zasrany magnetofon, bo o mnie to już na pewno nie będziemy gadać ani w ogóle o tym wszystkim. Wymyśliłem wspólnie urządzenie do przewracania ciała raz na lewy, raz na prawy bok. Weź kartkę, będziesz rysował; matce za bardzo trzęsą się ręce, to

i każdy sceptycznie patrzy na takie bagroły. Widzisz, kiedy człowiek zostaje uwolniony od całego ciała, kiedy ma do dyspozycji tylko mózg, musi z niego zrobić użytek; szkoda, aby taka kupa protein marnowała się na darmo, poza tym... — milknie przez chwilę — właśnie, nawet jeżeli tego nikt nie robi, zawsze coś zostanie, ot, choćby ten czytnik do książek; ludzie, wbrew pozorom, często walą karkiem o krawężnik. Hmm, myślę, że posłuchaj jeszcze komus — uśmiecha się, jakby sprawiło mu satysfakcję przekonanie, że po nim ktoś znajdzie się w podobnej sytuacji.

Zaczynam rysować łóżko z kombinacją sprężyn i dźwigni, które wystarczy lekko pchnąć, aby przewrócić się na drugi bok.

Mirek Zajac wrócił do szpitala przed świętami Bożego Narodzenia. Pierwsze zawsze wysiadają nerki i jeżeli nie wywiąże się jakieś zakażenie, idące od gnijącego ciała, one właśnie zaczynają drogę w dół po równi pochyłej, ruchem jednostajnie przyspieszonym. Na sali chorych nie ma możliwości udzielania korepetycji, zostaje tylko zajęcie się czytaniem i wynalazkami.

— A jak, panie, złamałem sobie nogę, to co się nacierpiałem, nikomu tego nie życzę — biadoli pacjent spod okna.

Mirek uśmiecha się serdecznie. — Opowiem wam świetny kawał o zaju — to nowa wielka jego pasja. Lekarz rozkłada rutynowo ręce: — Teraz to już kwestia kilku miesięcy. Ważne jest, że będzie umierał godnie.

Tak, to jeden z nielicznych absolutów, które dotyczą życia. Sufit pęcznieje nad głową; anioł przychodzi tutaj mówić dobranoc.

TADEUSZ PATULSKI

Wiktoria Kunicka, kustosz tego Muzeum, jest bliska rozwiązaniu zagadki. Z też jeszcze nie publikowanych zapisków Adama Chętnika wynika, że autor z powodu uzasadnionych obaw ukrywał się niemal od początku wojny, często zmieniając mieszkania. W samej Łomży przebywał w kilku domach. Był też na Skowronkach, przy ul. Nowogrodzkiej, zostawił tam część materiałów. Lakoniczny to zapis, ale jest w nim wymieniony i jeden szczegół — lornetka. Również tę lornetkę w początkach kwietnia 1987 roku przynieśli robotnicy do łomżyńskiego Muzeum. Zgadza się i lokalizacja. „Skarby” leżały koło belki, między dwiema warstwami desek sufitowych, w rozbieranym drewnianym budynku przy ul. Nowogrodzkiej. Dlaczego jednak Adam Chętnik nie przejął ich bezpośrednio po wojnie? Dlaczego dopiero teraz mogą „przemówić”? Nie wiem, czy na te pytania uzyskamy odpowiedź. Jedno jest pewne, oto jeszcze raz przypadek okazał się najlepszym reżyserem, fundując taki wspaniały prezent na sześćdziesięciolecie Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

Powtarzam: „wspaniały”, „cenny”; nie kryje zachwyty pani kustosz Kunicka. Minie jeszcze kilka tygodni nim wszystkie eksponaty zostaną zinwentaryzowane, ocenione. Miną

„SKARB” ADAMA CHĘTNIKA

19 czerwca 1987 r. minie 60 lat od otwarcia Muzeum Kurpiowskiego w Nowogrodzie. Obchody jubileuszowe więc tuż-tuż i już prześmiewcy — ci są wszędzie — gotowali fatecje, przewidując, że organizatorzy będą mieli sporo kłopotów z wystawami, odczytami, objaśnieniem aktualnej kondycji pochetnikowskiego Skansenu. I oto bomba! Do Muzeum Okręgowego w Łomży przyszli robotnicy ze stosem eksponatów.

siedziwie Muzeum Stacja Naukowa, której kierownikiem terenowym został Adam Chętnik”. Na podstawie znalezionych materiałów trzeba zmienić datę z początku zacytowanego zdania. A jak się zaczęło?

Jest w omawianym zbiorze niepozorna kartka. Wysłał ją do Adama Chętnika prof. dr Witold Doroszewski 14 marca 1933 r. „Mówiliśmy z dyr. M. o tym, że byłoby piękna rzecz założyć stację naukowo-badawczą na Kurpiach. Udział w tem wzięłoby zapewne Towarzystwo Naukowe Płockie z p. Macieszą na czele i ks. Skierkowski, a z Warszawy prof. Hryniewicz

wszystkiego wtrąca, wszystkich poucza? Tak pewnie przyjął i starosta ostrołęcki prośbę Chętnika, właśnie z 1933 r., o wydanie rozporządzenia w sprawie ochrony przedmiotów znajdujących przy regulacji rzek. Władza lokalna gotowa była poklepywać po ramieniu „uczonych” przy okazji wizyt zwierzchników, wielkich świat, akcji propagandowych. To należało do zestawu posunięć w grze o miano liberała i demokracji. Na co dzień jednak najlepiej byłoby zamykać zbyt dobiekliwych badaczy do komórki z książkami, aby nie zakłócali „świętego spokoju”.

zamiłowania naukowego wśród miejscowego społeczeństwa.

5. O działalności Stacji informuje biuletyn naukowy.

6. Stacja ma swój lokal z obsługą, który jest do dyspozycji przybawających na badania w terenie. Fundusze Stacji stanowią subside, ofiary, darowizny i zapisy, wpływy z odczytów, wykładów, koncertów, przedstawień.

7. Biblioteka podręczna składa się z dzieł i pism fachowych z zakresu wymienionych wyżej działów nauk (w zastosowaniu do terenu), słowników, encyklopedii, przewodników i map.

Przyrządy: aparat fotograficzny, świder do wiercenia geologicznych, fonograf, herbarium, przyrząd do pomiarów antropologicznych, aparat projekcyjny i ekran, łódź, rower, maszyna do pisania.

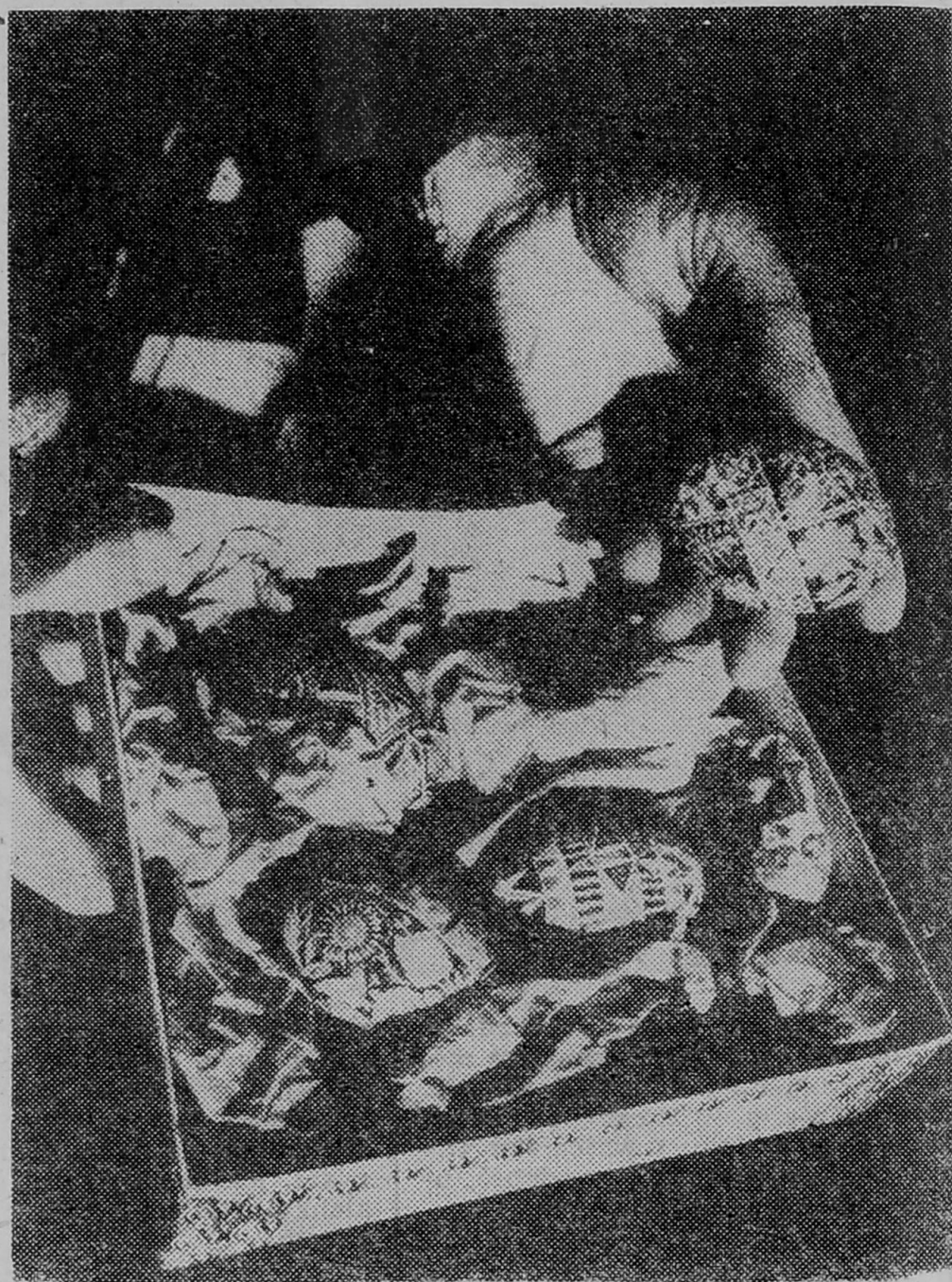
8. Działalnością Stacji kieruje Komitet złożony z przedstawicieli różnych nauk.

Stają pieczę nad Stacją ma kierownik Stacji, wybierany spośród członków Komitetu i otrzymujący stałe uposażenie.

Komitet zbiera się najmniej jeden raz do roku, w Warszawie lub w terenie pracy, w celu omówienia prac będących w toku działalności Stacji, projektów i spraw organizacyjno-kasowych.



ODSŁONA PIERWSZA



miesiące, nim zostaną odczytane, zbadane, opisane. Miną lata, nim wiadomości tą drogą zdobyte zamienią się w nowe artykuły uzupełniające biografię Adama Chętnika, pewne i samodzielne opracowanie. My jednak już teraz — z pomocą Muzeum Okręgowego w Łomży — chcemy zaprezentować odpryski owego skarbu.

Można by rzec: piękno i bogactwo w różnorodności. Wymieniam z prowizorycznie sporządzonego spisu: fajarka, pisanki, talerze fajansowe, pudełko od zapalniczek z kawałkami bomby z września 1939 r., wspomnianą lornetkę, trychinoskop, sprzęt fotograficzny, siekiera krzemienista, poszyt akt z XIX w., liczne fotografie i jeszcze chyba liczniejsze szkice ręką pana Adama sporządzone, książki i broszury, legitymacje, rachunki, dużo korespondencji itp. itd. Wszystko starannie ułożone, oznaczone, na ogół w dobrym stanie. Sumienność to przecież jedna z cech wyróżniających uczzonego Kurpia — vel ambasadora Puszczaaków.

Muzeum Kurpiowskie pisało już wielokrotnie i wkrótce, pisać się będzie znów. A kto słyszał o Stacji Naukowej w Nowogrodzie? Wytrawni regionalści tak, ale i oni chyba mają bardzo skromny obraz tego ważkiego przedsięwzięcia. Nim siadłem do pisania, zajrzałem raz jeszcze do stosownego opracowania: „W r. 1935 powstała nad Narwią w bliskim są-

wiecki i inni [...]”. Następnie prof. Doroszewski zapytywał Chętnika, czy mógłby przyjechać do Warszawy w pierwszej połowie kwietnia na zjazd założycieli. Czy dopiero od prof. Doroszewskiego o tym zamysle dowiedział się Adam Chętnik? Trudno przesądzić. Zapamiętajmy sobie jednak ten udział prof. Witolda Doroszewskiego. Zapamiętajmy i pozostałe wymienione nazwiska: dr Aleksandra Macieszy — społecznika z Płocka, prezesa tamtejszego Towarzystwa Naukowego (istniało od 1820 r.), ks. Władysława Skierkowskiego — zapobiegliwego zbieracza pieśni kurpiowskich, prof. Bolesława Hryniewieckiego — dyrektora Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Chętnik nie posiadał tytułów i stopni naukowych. Miał już jednak za sobą doświadczenie w pracach redaktorskich („Drużyna”, „Gość Puszczański”, „Goniec Pograniczny”) i działalności społeczno-politycznej (akcja plebiscytowa w Prusach, posłowanie do Sejmu), także muzealnictwem oraz znaczący dorobek popularyzatorski i dokumentacyjno-badawczy. Był osobą znaną w środowisku warszawskich etnografów, językoznawców, krajoznawców. Znaną, lubianą, cenioną.

Może bardziej cenioną przez profesorów niż przez miejscowych doświadczeń, którzy z wysokości zajmowanych urzędów spoglądali na tego syna ci. Po co się do

Z zapisów poczynionych ręką Adama Chętnika dowiadujemy się o początkach Stacji Naukowej w Nowogrodzie pod Łomżą.

Dnia 3 kwietnia 1933 r. w lokalu kasy im. Mianowskiego w Warszawie odbyło się zwołane z inicjatywą tej instytucji reprezentowanej przez jej sekretarza, prof. dra W. Doroszewskiego, zebranie komitetu organizacyjnego Stacji Badań Naukowych Dorzecza Środkowej Narwi. Na zebraniu byli obecni: prof. dr W. Doroszewski, prof. dr B. Hryniewiecki, dr H. Konieczna, dr A. Maciesza, ks. prof. W. Skierkowski. Na zebraniu zapadły następujące uchwały:

1. Stacja stanowi Oddział Towarzystwa Naukowego Płockiego; jako instytucja autonomiczna rozporządza własnym budżetem.

2. Zadaniem Stacji jest skoordynowanie badań naukowych na terenie Kurpiowszczyzny z zasięgami, a w szczególności w zakresie: a) antropologii, archeologii, budownictwa i sztuki ludowej, etnografii, historii, stosunków ekonomiczno-prawnych, językoznawstwa; b) botaniki, geografii, geologii, hydrografii, zoologii.

3. Stacja znajduje się w Nowogrodzie nad Narwią i gromadzi zbiory naukowe, inwentaryzując je w odpowiednich katalogach.

4. Stacja utrzymuje kontakt naukowy z instytucjami o pokrewnych celach. Stacja dąży do obudzenia

Komitet wybiera spośród swego grona przewodniczącego, zastępcę, sekretarza, skarbnika i Komisję Rewizyjną.

Komitet prowadzi księgi protokołowe, kasowe i posiada własną pieczęć.

W razie likwidacji Stacji majątkiem Stacji dysponuje Tow. Naukowe Płockie na cele badań naukowych terenu objętego działalnością Stacji.

Przepraszam, jeśli znużyłem długim wypisem, ale gdyby tak przedrukować statut któregoś z obecnych towarzyszów naukowych... Ten zaś, przepisany z materiałów Adama Chętnika, polecam uważnej lekturze osobom zainteresowanym o stan aktualnych badań nad Kurpiowszczyzną. W dodatku Kurpiowszczyzna podzieloną pomiędzy województwa.

Uzupełnijmy, że wspomnianemu Komitetowi przewodniczył prof. Hryniewiecki, jego zastępcą został dr Malesa, skarbnikiem dyr. Jakimowicz, a sekretarzem dr Kobendza; w skład weszli jeszcze: prof. Doroszewski, Małkowski, ks. Skierkowski i Chętnik jako kierownik Stacji. Zarazem Doroszewski, Małkowski, Skierkowski stanowili Komisję Rewizyjną.

ADAM DOBRONSKI

P.S. Za tydzień: „Skąd wziąć pieniądze?”





wystąpi także z orkiestrą dętą. Krzyżewo — z kabaretem, Niecko-wo wyspecjalizuje się w skeczach uczniowskich, a wojewódzkie teatry — Poszukujący i Ludowy — zaprezentują się na wojewódzkim festiwalu teatrów amatorskich, gdzie dotychczas marianowski Teatr Małych Form nie miał w swojej kategorii żadnej konkurencji. Życząc im tego, bo przecież — poza radością samego tworzenia nowych bytów scenicznych — należy im się także satysfakcja płynąca z uznania każdego wysiłku za potrzebny i wartościowy. Dla tych samych przyczyn chciałabym też, aby Adam Piotrowski, literacko i mu-

nie zaniedbuje samodoskonalenia i stara się potwierdzić poziom na forum wojewódzkim (np. solista zespołu muzycznego występował III miejsce w konkursie piosenki radzieckiej).

ZSR w Marianowie ma od dawna wpisana w regulamin samorządność uczniów, z którą wiąże się m.in. zapewnienie kolegom godziwego relaksu pozalekcyjnego przez dyżurną klasę. Działa tam wiele kół zainteresowań, ale dotychczas tylko teatralne, pod opieką Lucyny Borowskiej, z powodzeniem stawiało do konfrontacji wojewódzkich. Przegląd ukazał efekty pracy pozostałych, a owa samorządność z pewnością za-

decydowała o tym, że młodzież czuła się na równi z wychowawcami odpowiedzialna za przygotowania do imprezy i wyniki swoich występów. Niemala w tym zasługa dyrektora Zespołu, Marka Kaczanowicza, człowieka wielce zaprzedanego młodzieży. Swoje przywiązanie do niego zmanifestowała ona owacją, jakie mu zgotowała przy odbiorze I nagrody. Podobną popularnością w swojej placówce cieszy się dyrektor ZSR-u w Krzyżewie.

Cel, jaki postawiła Przeglądowi jego inicjatorka, Barbara Cwalina (st. wizytatorka Oddziału Oświaty Rolniczej Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Skupu UW), niewątpliwie został osiągnięty: młodzież szkół rolniczych dowiodła, że potrafi kulturalnie spożytkować czas, i otrzymała zasłużoną satysfakcję. Ze wszech miar słusznie uhonorowano też nagrodami pedagogów, ponieważ bez ich woli i wysiłku młodzież ta nie mogłaby dowiedzieć, że nie tylko uprawia ziemię.

STEFANIA HENCZEŁOWA

DEMETER I MUZY

zycznie uzdolniony uczeń ZSR w Marianowie, zbierał laury na festiwalach poezji śpiewanej.

W ogóle Przegląd wykazał, jak dużo jest w szkołach rolniczych zdolnej młodzieży, a także chcących i umiejących to wykorzystać pedagogów, dzięki czemu ich placówki stały się ośrodkami kultury gminnej. Na przykład internat ZSR-u w Wojewodzinie przyciąga do siebie okoliczną młodzież, dla której jego kierowniczka, Hanna Maślińska, jest nadal najlepszym doradcą i przyjacielem, a wychowawczyni Barbara Panasiuk organizuje wieczornice przy świecach i muzyce, pozwalające obcować z literaturą i zwyczajami ludowymi; inni wychowawcy również nie żałują swego czasu rozlicznym kółkom zainteresowań. Natomiast ZSR w Krzyżewie obsługuje artystycznie wszystkie gminne imprezy, a przy tym



Pierwszy Wojewódzki Przegląd Dorobku Kulturalnego Szkół Rolniczych zdopingował niekóre zespoły do pracy od podstaw, np. łomżyński Zespół Szkół Weterinaryjnych zatrudnił na potówkach etatu choreografa i muzyka, a Zespół Szkół Rolniczych w Nieckowie powołał kapelę podwórkową. Inne poszerzyły działalność kulturalną o nowe formy ekspresji artystycznej i doskonalili wcześniej zapoczątkowane. A przekrój ich okazał się imponująco szeroki: od recytacji po teatr, od prac plastycznych po tańce ludowe, od muzyki młodzieżowej po poezję śpiewaną.

Koncert galowy laureatów Przeglądu nie objął jednak form wszystkich. Być może za rok Wojewodzin

dwóch policjantów, w dodatku na tle zdemolowanego baru. Napis wytłuszczonymi czcionkami informował: „Pan Greg Marsden, mąż Stefani Harper, były as tenisa, po kilku głębszych wpadł w furję i rozbił bar „Pod Topolami». Czyżby z tęsknoty za żoną, która zaginęła w tajemniczych okolicznościach?”

Greg przeczytał to i opadł na poduszki całkowicie załamany. Życie straciło nagle wszelki sens, a przynajmniej tak mu się teraz wydawało. Jak każdy historyk głęboko przeżywał wszelkie niepowodzenia, upatrując w nich za każdym razem koniec wszystkiego.

Przez kilka pierwszych dni w Sydney Tara włóczyła się po mieście, przesiadywała w kawiarniach, zachodziła do restauracji, odwiedzała też kina, teatry i dworce, i nabrała w ten sposób całkowitego przekonania, że to miasto nie jest jej obce. Zwłaszcza samo centrum z wieżowcami biur i urzędów wydawało się jej dobrze znane, ale żadnej nazwy wielu firm i przedsiębiorstw nie potrafiła skojarzyć z niczym konkretnym. Szybko doszła też do wniosku, że w ten sposób niczego nie osiągnie i cały jej dotychczasowy wysiłek byłby poszedł na marne, gdyby nie pewne zdarzenie.

Któregoś dnia, kiedy zmęczona usiadła przy jednym ze stolików ustawionych na trotuarze przed kawiarenką, podszedł do niej mężczyzna obwieszony aparatami fotograficznymi, uśmiechnął się i powiedział: — Nazywam się Robert Steil, jestem fotografikiem, który poluje na ładne buzie sympatycznych dziewczyn, i właśnie bardzo mi się pani spodobała. Czy mogę zrobić kilka fotek? Oczywiście nie za darmo, jeśli dobrze wyjdą.

Tara odwzajemniła uśmiech. Człowiek ten nie wyglądał na podrywacza, a ponadto miała już dosyć samotności w tłumie ludzi.

— Jeśli pan sądzi, że warto, to proszę bardzo — powiedziała, wskazując ręką na puste krzesło.

— Oczywiście niczego nie mogę zagwarantować przed próbą, ale wydaje mi się, że pani jest wyjątkowo fotogeniczna. — Steil popatrzył w wizjer lustrzanki. — Proszę podnieść głowę trochę wyżej. O, tak będzie dobrze.

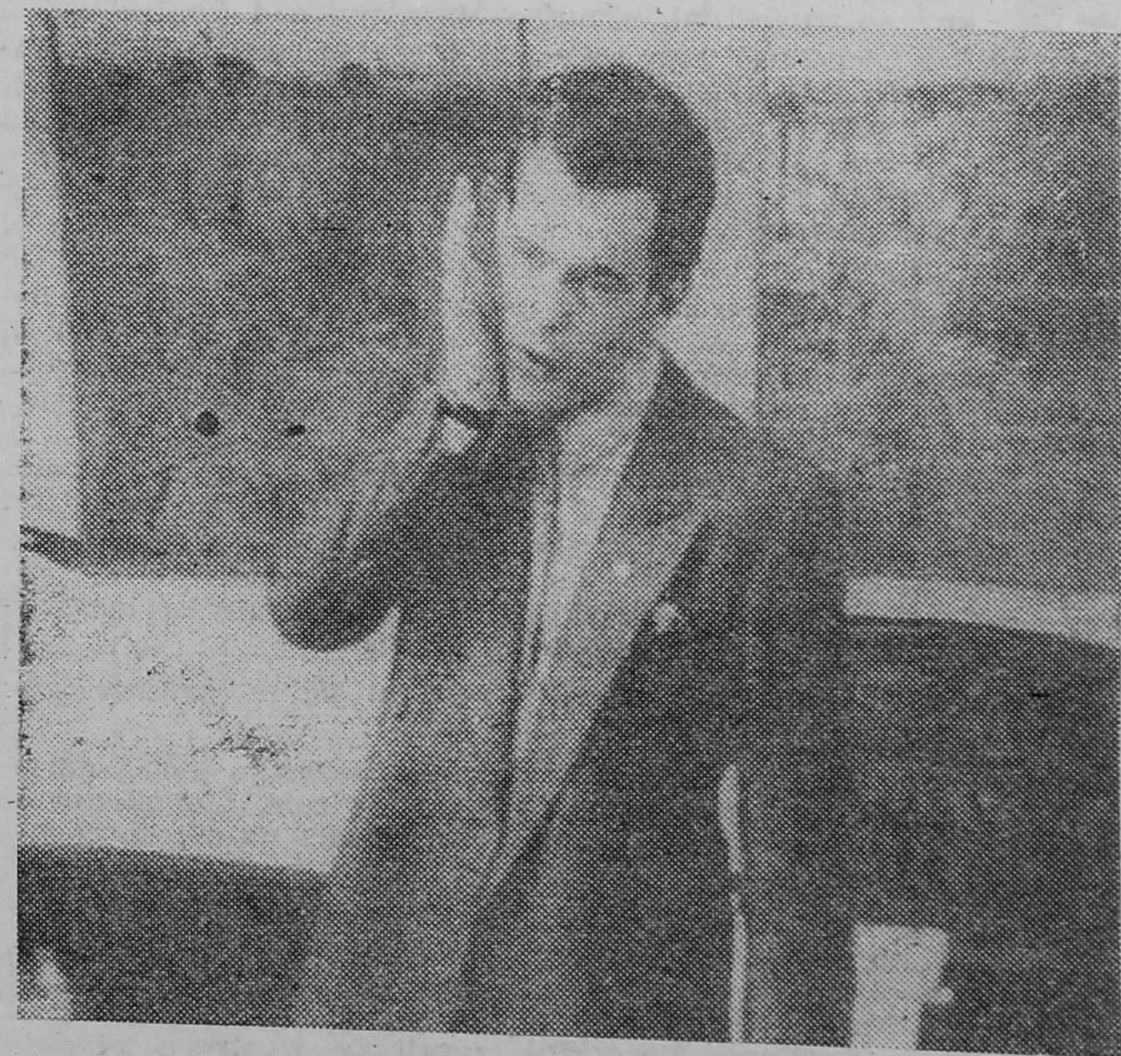
Zrobił kilka zdjęć i dopiero wtedy usiadł.

— Dziewczyno, jak się nazywasz? — zapytał, lecz widząc, że nieznajoma nie jest uszczęśliwiona jego bezpośrednią, natychmiast dodał: — Proszę mi wybaczyć, taki już jestem. Zapewniam, że nie miałem na myśli niczego zdrożnego. Przekona się pani o tym, kiedy lepiej się poznamy. Proszę, to jest mój bilet wizytowy. Bywam pod tym telefonem do godziny jedenastej. A teraz do widzenia, kawę wypiję następnym razem.

Tara schowała wizytówkę do torebki, bo nie miała jej gdzie wyrzucić. Trzy dni później zobaczyła swoje zdjęcie na okładce „Revue”, jednego z najpopularniejszych w Sydney magazynów ilustrowanych. Był to dla niej szok, ale ten prawdziwy miał dopiero nastąpić.

Barman nalał, Marsden wypił i poprosił o jeszcze. Wciąż nalał mu jeszcze raz, a potem, zamiast schować butelkę pod ladę, zostawił ją na wierzchu i zajął się innym klientem. Intrygujący smak napoju skusił Grega do zrobienia czegoś, czego w żadnym barze na całym świecie robić nie wypada i nie należy. Sam sobie nalał i wypił, jedną po drugiej, trzy pełne szklaneczki.

Nie minęła nawet minuta i Marsden był już gotów. Amfetamina podrasowana alkoholem wywołała typowe objawy zatrucia narkotycznego w pierwszym jego stadium, kiedy człowiek czuje się jak młody bóg i mógłby góry przewracać, gdyby mu się chciało, oczywiście.



Barman zauważył to natychmiast. Spostrzegł też, że płynu w butelce brakuje i przeraził się nie na żarty. Nie chodziło mu rzecz jasna o zdrowie klienta, ale o panią Xymenę, która za takie niedopatrzenie mogła wylać go z pracy.

— Panie Greg, jest interes do pana — Nick postanowił działać możliwie szybko, póki facet płynął na fali. Liczył również, że sze-





„Running In The Family” — to tytuł nowej płyty zespołu „Level-42”. Producentami albumu są Wally Badarou i Julian Mandelsohn; nagrywany i miksowany był on w Sarm West i Maison Rouge w Londynie. Teraz zespół podróżuje po Europie w ramach wielkiego tournée, które rozpoczął od występów w St. Austell (Wielka Brytania), a zakończy 31 maja w Walencji (Hiszpania). W czerwcu będzie koncertować w Stanach Zjednoczonych, następnie w Kanadzie, Południowej Ameryce, Japonii i Australii.

Zasadniczy trzon „Level-42” stanowią czterej muzycy: Mark Kong — gitara basowa (28 lat), Boon Gould — gitara, saksofon (31), Philip Gould — perkusja (30) i Mike Lindup — instrumenty klawiszowe (28). Od czasu do czasu zespół wspomaga — grający na instrumentach dętych — Gary Barnacle. Wszyscy pochodzą z wysp Wight — legendarnej siedziby jednego z największych festiwali rockowych lat siedemdziesiątych.

Boon Gould twierdzi: — Jest to bardzo ważne, iż pochodzimy z tej wyspy. Mnie pozwoliło to oglądać świat niejako z boku i przybliżyć się do niego stopniowo. Z jednego tylko powodu żałuję, że się tu urodziłem. Jeśli jest się z Wight, wszystko wydaje się proste i piękne, wręcz naiwne. Potem, gdy człowiek wydoświadcza się z tego pięknego świata, od razu staje się cyniczny. Żałuję, że bezpowrotnie utraciłem swoją dawną naiwność. Wydaje mi się, że stałem się bardziej złośliwy i podstępny, niż byłem wcześniej.

— Jesteście bardzo zgraną grupą, takie przynajmniej krążą opinie.

— Nie przesadzajmy. Jeśli gra się od dawna, atmosfera tworzy się sama. Ona właśnie, przez zgranie i wzajemne zrozumienie, pozwala na indywidualne poszukiwania. Nie musimy się już spotykać, aby być ra-

zem i odbywać próby. Przeszliśmy już ten etap.

— Jak wygląda praca nad tekstem?

— Kiedy piszę teksty, jestem gdzieś pomiędzy fantazją a rzeczywistością. W każdym razie duży wpływ wywierają na mnie stosunki

i układy międzyludzkie. Ostatnio zainteresowałem się Lou Reedem. Niedawno kupiłem „Transformer”. Widzę, że jego teksty zaczynają wywierać na mnie coraz większy wpływ. Złapałem się nawet na tym, że kiedy piszę, myślę właśnie o tym facecie. Gdy wydawano jego pierwsze płyty, nudziły mnie. Teraz kupuję je

wszystkie i słucham godzinami. Jest to coś wspaniałego. Może gdy jestem starszy, bardziej rozumiem myśli Lou Reeda.

— Cząsy zmieniają się, tak jak zmieniają się ludzie.

— To prawda. Kiedy byłem młodszy, grałem w heavy metalowej kapeli. Tego rodzaju muzyka bardzo mi się wtedy podobała. Potem zrozumiałem, że jest jeszcze inny rodzaj muzyki, do której dochodzi się przez pewne doświadczenie; to muzyka, którą gramy teraz. Tworzy ona specyficzne poczucie wspólnoty i to mi się bardzo podoba.

— Czy sprawy polityki zajmują jakieś miejsce w waszej twórczości?

— Często nas pytają o to, a ja zawsze odpowiadam, że jeśli chodzi o mnie, nie zajmuję się polityką. Ostatnio bardzo popularny jest wśród młodych ludzi lewicowy ruch Red Wedge, finansowany przez Partię Pracy. A we mnie rodzi się pytanie: dlaczego? Obawiam się, że młodzież biorąca udział w tym ruchu jest po prostu manipulowana przez doświadczonych polityków, którym potrzebne są głosy młodych.

— Jak oceniacie publiczność?

— Między publicznością amerykańską a europejską jest ogromna różnica. W Ameryce panuje zupełna uniformizacja gustów. Młodzież oczekuje tego, co już dobrze zna. Nie lubi być zaskakiwana. Jeśli proponujesz jej coś innego, nie wie, jak zareagować. W Europie publiczność kocha nowości i za to ją lubimy.

Jaki jest zespół „Level-42”? Popularny, lubiany, oryginalny? Trudno odpowiedzieć na te pytania, zwłaszcza że muzyka, którą wykonuje na estradzie, bazuje na najwyższych trzech akordach. Podoba się jednak, a dla muzyków jest to rzecz najważniejsza. W Polsce zyskuje także coraz większą popularność, a to za sprawą „Listy przebojów” Programu III i teledysku „Lessons In Love”, prezentowanego w „Przebojach Dwójki”. Może nowa płyta, „Running In The Family”, przyniesie grupie kolejne sukcesy i jeszcze większą sławę?

LEVEL - 42



fowa zajęta własną osobą, co zwykła była czynić przed każdym spotkaniem, nie siedziała przy wizerze i nie widziała, jak skompromitował się jej barman. — Pewna kobieta chciałaby z panem trochę porozmawiać.

— Tylko jedna? — Marsden czuł potrzebę uzewnętrznienia się przed kimkolwiek. — Kochany, ja bym dzisiaj rozwaliał cały harem szejka Ammala.

— Kogo?

— Mniejsza z tym, gdzie jest ta damulka?

Barman niczym wąż wyśliznął się zza kontuaru szczeliną między bufetem i ścianą.

— Chodźmy — powiedział, ujmując Marsdena pod ramię.

Greg chciał odepchnąć jego rękę, ale kiedy po zejściu ze stolka stanął na nogach i te ugięły się pod nim, już bez protestu dał się poprowadzić w stronę drzwi wiodących na zaplecze restauracji.

Barman zaprowadził Marsdena do piwnicy, przystawił do ściany drabinę, wszedł na nią i otworzył dobrze zamaskowane drzwiczki, usytuowane tuż przy suficie.

— Dawaj pan tu! — powiedział, wyciągając rękę.

Greg wgramolił się niezdarnie na pierwsze dwa szczeble i gdyby nie pomoc barmana, pewnie zleciałby z drabiny. Czuł się jakoś dziwnie; podniecony i oziębiał zarazem, pełen energii, ale bezwolny, świadomy tego, co się z nim dzieje, a jednocześnie jakby obcy samemu sobie.

Do tajnego gabinetu prowadziła również inna, znacznie prostsza droga, ale pani Xymena życzyła sobie, aby jej goście wchodzili właśnie tędy, gdyż to, co jest trudno osiągalne, zawsze wydaje się cenniejsze.

Po przejściu niskiego korytarzyka oświetlonego maleńką lampką, barman zatrzymał się przed masywnymi drzwiami.

— No to powodzenia! — szepnął i wycofał się na palcach tym samym korytarzem.

Marsden pozostał sam. Było mu właściwie wszystko jedno, gdzie jest i co tu robi, nie czuł ani lęku, ani zdziwienia, nie odczuwał nawet ciekawości. Machinalnie pchnął ręką drzwi i wszedł do ciemnego pomieszczenia.

Wewnątrz panował półmrok rozświetlony nikłym blaskiem czerwonej żarówki. Kątem oka Greg dostrzegł wyciągniętą na leżance półnagą postać kobiecą, ale zobaczył też barek na kółkach z dziesiątkami flaszek różnych alkoholi. Po normalnej dawce koktajlu, serwowanego przez barmana, mężczyźni rzucali się w stronę leżanki, jednak tym razem zbyt duża porcja przytłumiła popęd płciowy, wzmogła natomiast pociąg do butelki, toteż Greg niczym lunatyk ruszył z wyciągniętymi przed siebie rękoma, chwycił pierwszą z brzęgu pękata flaszkę, przytknął ją do ust i jednym haustem wypił połowę jej zawartości.

Xymena Stawropulos zerwała się z łóża skonsternowana i przerażona. Z taką reakcją ofiary dotąd jeszcze się nie spotkała, nie

wiedziała więc, co właściwie ma robić. Jej obwisły biust, możliwy do zaakceptowania jedynie wtedy, kiedy wraz z całym ciałem zajmował pozycję horyzontalną, wyglądał teraz szczególnie żałośnie i Marsden skonstatował to natychmiast.

— Yyyyyiihhh! — ryknął jak ranne zwierzę osaczone przez myśliwych. W jego silnie znarkotyzowanym mózgu zrodziło się przeświadczenie, że ten wstrętny babsztyl jest pajakiem, który za chwilę zacznie z niego krew wysysać.

Była to zresztą ostatnia już myśl Marsdena, jeszcze w miarę świadoma, bo wszystko, co nastąpiło później, działo się na zasadzie odruchu.

Kiedy przyjechała policja, tajny gabinet Stawropulosów, oddzielony od baru cienką ścianą z dykty i gąbki tłumiące dźwięki, wyglądał jakby przeszła przezeń trąba powietrzna. Nie był już zresztą gabinetem, tylko wnęką za barem, bo ściana przestała istnieć, jak i zresztą półki z butelkami, półokrągły kontuar i tkwiące za nim wysokie stołki. Świadkowie tego zajścia twierdzili później, że młody mężczyzna demolujący wszystko, co wpadło mu pod rękę, działał nieśpiesznie, ale bezwzględnie, z siłą i precyzją jakiejś niszczylińskiej maszyny. Potem uspokoił się, bez oporu dał sobie założyć kajdanki, wsiadł do policyjnego samochodu o własnych siłach i natychmiast zasnął na fotelu.

Greg przebudził się po trzech dobach spędzonych w szpitalu, na intensywnej terapii reanimacyjnej. Otworzył oczy na ułamek sekundy i natychmiast zamknął je z powrotem. Nie wiedział, gdzie jest, ani co tutaj robi, zobaczył jednak zjawę siedzącą przy łóżku i na jej widok zrobiło mu się słabo. Tą zjawą była panna Siegried Wolf. Jeszcze raz otworzył oczy, a raczej uniósł powieki nie więcej niż na milimetr. Nie mogło być żadnych wątpliwości; panna Siegried siedziała na krześle, wyprostowana jakby połknęła kij od szczotki, z twarzą kamiennie zasępioną. Musiała zauważyć manewry Grega.

— Dosty już tego — zaskrzypiała. — Pora wracać do domu. Każdy dzień tutaj kosztuje trzysta dolarów!

Marsden jęknął słabiutko, chcąc w ten sposób oznajmić, że chociaż przytomnie, to jednak daleko mu jeszcze do całkowitej wydolności fizycznej. Nie zrobiło to jednak żadnego wrażenia na panie Wolf.

— Gdzie są pieniądze? — zapytała groźnie. — Trzeba zapłacić trzy i pół tysiąca pani Stawropulos, bo inaczej poda do sądu.

Marsden jęknął po raz drugi, tym razem już bez udawania. Z wolna zaczął sobie to i owo przypominać, i skóra ścierpła mu na grzbiecie. Tymczasem panna Siegried wyciągnawszy z torebki gazetę, rzuciła ją na łóżko.

— Proszę przeczytać — powiedziała z lodowatą uprzejmością. — Jeśli nie potrafi się pić, nie należy tego robić.

Była to „Sydney Mirror”, popularna w mieście popołudniówka o charakterze skandalizującego-brukowym. Na okładce pisma znajdowało się zdjęcie Marsdena, już w kajdankach, podtrzymawanego przez



ALKOHOL NISZCZY mózg

Alkoholik ma mózg lżejszy o 100 gramów od mózgu abstynenta lub osobnika używającego trunków w ilościach umiarkowanych — twierdzą lekarze australijscy. Od dawna podejrzewano, że występuje związek między nadużywaniem alkoholu a zanikaniem szarych komórek; lekarze z Sydney i Perth udowodnili to, badając przez kilka lat mózgi zmarłych osób. W przypadku alkoholików średnia waga mózgu wynosiła 1315 gramów, natomiast mózgi pozostałych osób ważyły średnio 1410.

Połowcy — stepowi koczownicy zamieszkujący w X-XII w. tereny nad Wołgą, Donem i Dnieprem — zostawili po sobie, ustawione w stepie, kurhany oraz kamienne posągi bóstw. Ostatnio archeolodzy

BÓSTWA POŁOWCÓW

odkryli pod nasypami niektórych kurhanów figury bóstw wykonane z drewna; było to dla uczonych duże zaskoczenie — dotychczas uważali, że Polowcy rzeźbili wyłącznie w kamieniu.

ULUBIONE I NIEZNOŚNE

JAKIE ZWIERZĘ LUBISZ NAJBARDZIEJ? — zapytali ankietarzy 80 tysięcy dzieci brytyjskich w wieku od 4 do 14 lat. Na pierwszym miejscu uplasował się... szympanś (13,5 proc. głosów). Następnie dzieci rozdzieliły swe względy między pozostałe małpy (13 proc.), konia (9), galago (rodzaj małpki afrykańskiej — (8), pandę

tybetańską (7,5), niedźwiedzia (7), słonia (6), lwa (5), psa (4) i żyrafę (2,5).

Wśród najbardziej antypatycznych zwierząt na pierwszym miejscu wymieniono węża (27 proc.) przed pajakiem (9,5), krokodylem (4,5), szczurem, śmierzdkiem, nosorożcem, hipopotamem i tygrysem. (Fot. CAF)

SWAWOLNIK

Jeden z malarzy, średniej zresztą klasy, opowiadał, jak tworzył postać Chrystusa. Postami i umartwieniami doprowadził się rzekomo niemal do stanu ekstazy, a twarz Zbawiciela malował na klęczkach. Wreszcie, będąc w stanie największego wzruszenia, usłyszał nagle głos Chrystusa.

— Już wiem — przerwał mu Franc Fiszler — co ci Chrystus powiedział. „Janie, Janie! Nie maluj mnie na klęczkach, maluj mnie do b r z e!”



PANDY UMIERAJĄ Z GŁODU

Nad wymierającym gatunkiem pand, czyli chińskich niedźwiadków bambusowych, zawisło nowe niebezpieczeństwo. Otóż na skutek zanieczyszczenia środowiska w chińskiej prowincji Syczuan bambusy — główne pożywienie pand — przestały obrastać w młode pędy,

które pojawiają się co 15 lat. Z tego powodu już w latach siedemdziesiątych śmiercią głodową zginęło ok. 140 niedźwiadków. Naukowcy chińscy ratunek widzą w przeniesieniu zwierząt do wyższej położonej prowincji, Hopei, gdzie bambusy rosną jeszcze normalnie. (Fot. CAF)



ZDROWE DRZEMKI

Nawet 20-minutowa drzemka zapewni nam doskonałą kondycję, choćbyśmy nocą spali zaledwie cztery czy pięć godzin. Z badań wynika, że w środku dnia niemal każdy człowiek przeżywa rodzaj załamania swej aktywności. Najczęściej zdarza się to między 12.00 a 15.00. 80 proc. osób, które położyłyby się w tym czasie do łóżka, nie miałyby problemów z zaśnięciem.

„Love story” w Chinach

Po czterdziestu latach przerwy na ekrany kin w Chinach powróciły filmy amerykańskie. Powrót zainaugurował pokaz we wszystkich — wiejskich — miastach słynnego melodramatu „Love story”. Wkrótce na ekrany wejdą „Spartakus” oraz „Rzymskie wakacje”.

REWOLUCJA W TELEWIZJI

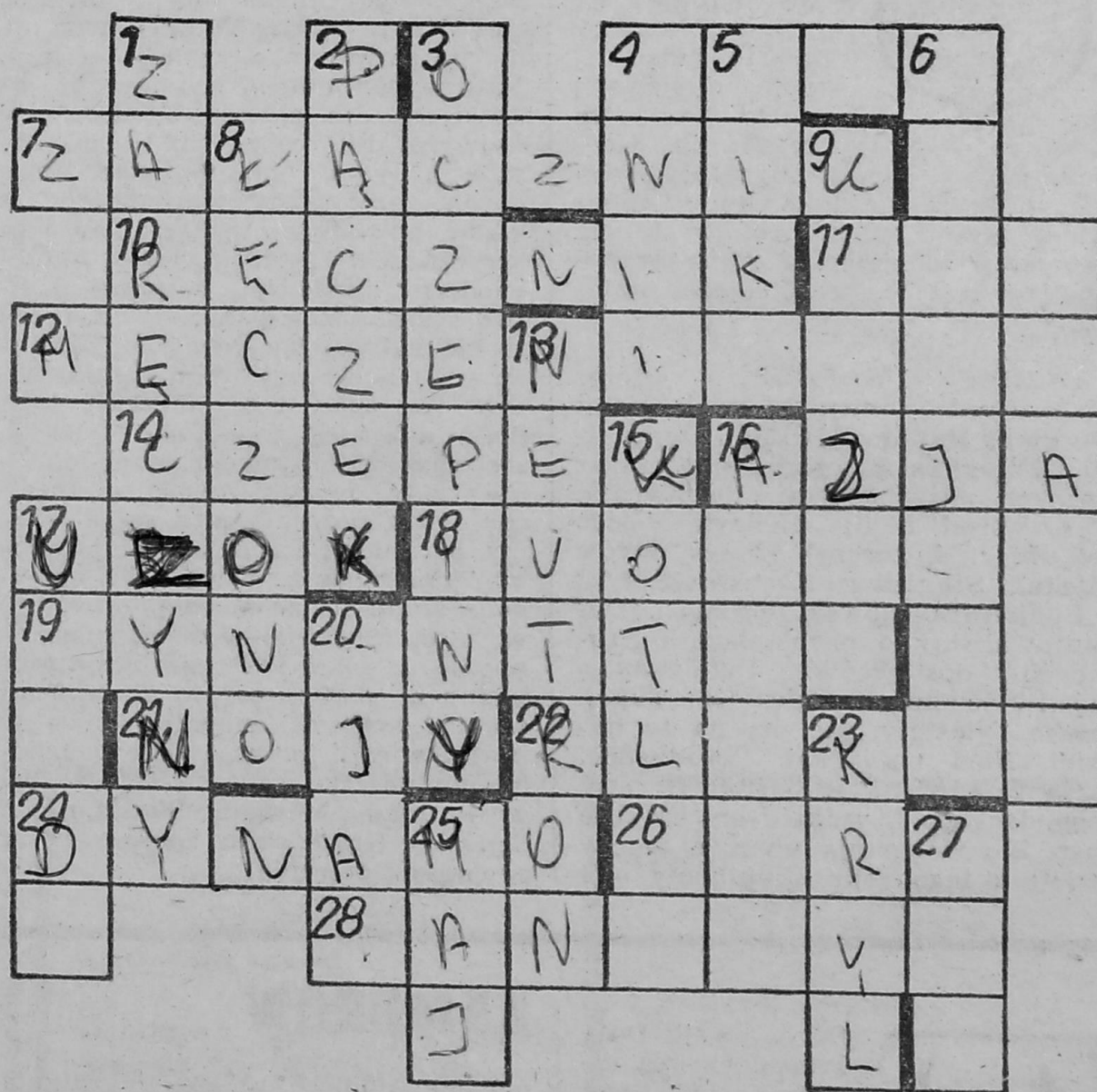
Japończycy pracują nad nową generacją odbiorników telewizyjnych. Nowością w tych odbiornikach będzie zastosowanie ekranu panoramicznego, co wpłynie na poprawę jakości odbioru. Podobno wprowadzenie tych odbiorników na rynek jest kwestią najbliższych miesięcy.

herbata leczy

Herbata obniża poziom cholesterolu we krwi — twierdzą uczeni z Uniwersytetu Kunming w Chinach. Jako lek na obniżanie ciśnienia podawano ją przez dwa miesiące 86 osobom. Wyniki zbliżone były do tych, jakie uzyskuje się przy stosowaniu leków zmniejszających poziom cholesterolu.

miłość z przerwy

Zagrożenie chorobą AIDS spowodowało wzrost zainteresowania prezerwatywami. W USA ich wytwórcy pracują pełną parą, aby sprostać zapotrzebowaniu, podsycającemu przez reklamę i specjalne programy telewizyjne. W ubr. sprzedano ok. 150 milionów sztuk prezerwatyw; obroty głównych producentów stale rosną. Władze Nowego Jorku zapowiedziały gratisową dystrybucję miliona prezerwatyw w ośrodkach odwykowych dla narkomanów, klinikach oraz niektórych grupach społecznych o największym ryzyku zachorowania.



POZIOMO: 4) bóg miłości, 11) mniszka buddyjska, 12) cierpiąca kobieta, 14) na głowie pływaka, 16) największy kontynent, 17) elegancja, wykwinność, 18) port nad Jenisiejem, 19) papierowa dekoracja ludowa, 21) pryzma, 22) potwór uosabiający słoną wodę, 24) drużyna piłkarska z Kijowa, 26) po połączeniu z Ingodą tworzy Szykę, 28) język drawidyjski.

PIKOWO: 1) poprzedzają małżeństwo, 2) smakołyk na tłusty czwartek, 3) zdjęcie wianka pannie młodej, 4) dzielnica Wielkiej Warszawy, 5) łyszczyki, 6) sanskrycka epopeja rycerska, 8) historyczna miejscowość nad Bzurą, 9) dziennikarski ptak, 13) elektron o ujemnym ładunku elektrycznym, 15) głęboki wąwóz, 16) tajniki, 17) werwa, zacięcie krasomówcze, 20) państwo arabskie będące w stanie wojny, 23) koń morski, 25) miesiąc zakochanych, 27) liście z lodygami roślin okopowych. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe. Rozwiązanie krzyżówki z nr 17/87. Hasło: „Wypadki po ludziach chodzą, ubezpieczenia skutki ich łagodzą”.

Radioodbiornik tranzystorowy wylosowała ANNA BUTKIEWICZ (Łomża), młynek do kawy — JANINA DUCHNOWSKA (Zambrów), elektryczną maszynkę do mięsa — JOLANTA MILEWSKA (Opalenie).



WIEŚCI GRODZKIE



Handel zagraniczny to dzisiaj modne zajęcie, ale poślizgnął się na nim już niejeden. Jedwabieńska Gminna Spółdzielnia chce udowodnić, że jest to zajęcie nie

tylko dla wybranych.

JANINA KOWIESKA, prezes GS-u: — Wielu jest zdziwionych naszym pomysłem. Wydział Handlu Urzędu Wojewódzkiego do dzisiaj nie może się zdecydować, czy wydać zezwolenie na otwarcie punktów skupu. Zamierzamy skupować jagody, grzyby, porzeczki, truskawki, fasolę, ziemniaki. Te ostatnie wysyłaliśmy do Związku Radzieckiego. Nie ma, co prawda, za ten eksport dewiz, ale są premie eksportowe i ulgi w podatkach. Najważniejsze jest jednak to, że rolnicy mają zbyt na te ziemniaki, których nie chce kupić PPS. Eksport to konieczność, a jednocześnie umiejętność, której uczymy się od roku. Na przykład wiemy już, że ziemniaki muszą być specjalnie przebieżane, aby nie musiały wracać z granicy, jak to było w ubiegłym roku. Natomiast runo leśne, pieczarki, truskawki, fasolę będziemy wysyłać do RFN-u. Pośrednikiem w eksporcie jest nasze branżowe biuro handlu zagranicznego „Polkop”. Nawiazaliśmy już wstępne porozumienie z odbiorcami, ale nie jesteśmy zadowoleni z organizacji skupu: jak wspominałam, Urząd Wojewódzki zwleka z wydaniem zezwolenia, co uniemożliwia nam porozumienie się z ewentualnymi dostawcami, negocjowanie cen itd. Wiem, że stanowimy konkurencję dla Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej i Łomżyńskich Zakładów Spożywczych. Wygra ten, kto zaoferuje korzystniej-

JEDWABNE

sze warunki odbiorcom. Zresztą, chcemy kupować owoce przede wszystkim od tych producentów, którzy jeszcze nie mają podpisanych umów kontraktacyjnych. Dotychczas nikt nie skupował fasoli, a okazuje się, że każdą jej ilość weźmie „Polkop”, i to bez względu na gatunek. Rolnicy we wsi Mrówki będą uprawiali fasolę z myślą o naszym skupie. Na początek zamierzamy prowadzić skup runa i owoców w gminach Wizna, Przytuły, Stawiski, Kolno, Radziłów i Jedwabne. Początkowo skorzystamy z pomocy białostockiego WZGS-u, który już od dawna eksportuje. Dla nas będzie prowadził rozliczenia finansowe. Za dewizy z łomżyńskiego WZGS-u kupiliśmy chłodnię do przechowywania skupionych owoców. Okazuje się, że lepiej można zrobić na eksporcie owoców przetworzonych, np. Zachód więcej płaci za solone kurki czy pulpę truskawkową.

Część zarobionych pieniędzy będziemy musieli oddać pośrednikom, ale to jedyna droga do rozkręcenia interesu. W przyszłości może poradzimy sobie sami. Nie bralibyśmy sobie tych wszystkich kłopotów na głowę, gdyby nie sytuacja ekonomiczna Gminnej Spółdzielni. Firma nie dysponuje zakładami produkcyjnymi, które mogłyby przynosić dochody. Nie mamy nawet tak tradycyjnych zakładów, jak masarnia czy wytwórnia wód gazowanych. Sklepy ledwie zarabiają na siebie. A przecież wciąż trzeba inwestować. Pilna jest budowa nowego magazynu zbożowego (czas najwyższy, aby rolnicy przestali wreszcie nosić na plecach worki z ziarnem), a nowoczesny magazyn nie może funkcjonować bez suszarni. W tej sytuacji eksport jest dla nas ratunkiem.



Szerokim echem w Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskich odbiła się sprawa kosztów importu masła i sera, podniesiona w telewizyjnym „Tygodniku Gospodarczym”. Nie byłoby afery, gdyby w kraju produkowano odpowiednią ilość tych wyrobów. Jak te problemy oceniane są z perspektywy jednej z wielu spółdzielni mleczarskich?

DARIUSZ SAPINSKI, prezes OSM-u w Wysokim Mazowieckiem: — Przed kilkoma dniami zorganizowaliśmy w mleczarni spotkanie z naszymi największymi dostawcami. Byli wśród nich: Henryk Kostro (w ub. r. dostarczył 73 tys. litrów mleka), Stanisław Kostro (72 tys.) i Lucjan Dołęgowski (65 tys.). Dyskutowaliśmy o problemach nurtujących dostawców. Pytaliśmy o możliwość zwiększenia produkcji mleka. Niestety, nie ma na to nadziei. Nasi najwięksi producenci mają zaledwie kilkunastohektarowe gospodarstwa, w których brakuje pasz. Z porównania wynika, że w kwietniu tego roku skupiliśmy o 4

WYSOKIE MAZOWIECKIE

proc. więcej mleka niż w ubiegłorocznym kwietniu. W mleczarni nie marnujemy ani grama tłuszczu. Nawet jeśli mleko jest gorszej jakości, tłuszcz zostaje odwirowany; najwyżej nie będzie to masło ekstrakta, a tylko śmietankowe. Ale bardzo dużo szkód w produkcji zakładu powodują wyłączenia elektryczne. Jeśli mleko w odpowiednim czasie nie zostanie przetworzone, później można z niego zrobić jedynie kazeinę. Mamy ustaloną wielkość produkcji masła, serów, twarogów i nie możemy tych ilości dowolnie zmieniać, chyba że zrobimy więcej masła przez dodanie wody, jednak zawartość tłuszczu i tak pozostanie ta sama. Mamy ograniczone możliwości przerobu, dopiero po uruchomieniu nowego zakładu nasze moce przetwórcze wzrosną 5-krotnie. Jeszcze niedawno, bo w roku 1985, mieliśmy problemy ze zbytem serów. Trudno mi oceniać sytuację zaopatrzeniową w kraju; wierzę natomiast, że uruchomienie naszego zakładu i gigantów w Pasłęku, Morągu, Wolsztynie i Sępólnie Krajeńskim zaopatrzenie z pewnością poprawi.

ZAMBRÓW



Przy okazji Dnia Transportowca zostały ogłoszone wyniki konkursu między placówkami Transportu Mleczarskiego. Pierwsze miejsce, puchar i nagrodę wysokości 150 tys.

złotych otrzymała placówka w Zambrówie. Czy wystarczy nie handlować paliwem, aby zdobyć taką nagrodę?

ZOFIA WALESINIUK, zastępczyni kierownika placówki WZTM-u w Zambrówie: — Przysięgam, że wyniki konkursu były dla nas zaskoczeniem. Jest tak dużo kryteriów, że trudno je zapamiętać. Szczegół-

mówiąc, dopiero w czasie czytania protokołu z konkursu dowiedzieliśmy się, za co byliśmy oceniani. Na przyszłość dobrze byłoby uprościć jego zasady. Z tego, co zapamiętałam, wynika, że oceniane były: ilość przewiezionych ładunków, sprawność taboru, oszczędność paliw. Nie przyłapałymi natomiast ani jednego kierowcy na handlu paliwem. Staraliśmy się tak organizować przewozy, aby samochody nie wozily powietrza. Często dezorganizuje nam to życie, gdyż samochód, zamiast wracać do bazy, wiezie ładunek z PSK. Pieniądzy z nagrody jeszcze nie podzieliłymi. Zrobimy to na zebraniu zalogi.

Zasady przyjęć na studia zawsze budziły żywe zainteresowanie młodzieży i jej rodziców, jest ono jeszcze większe obecnie, a to z racji ogłoszenia przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nowych zasad rekrutacji. Nie są to, co prawda, zmiany zasadnicze, ale jednak istotne.

Podobnie jak poprzednio, podstawowym warunkiem otrzymania indeksu jest pozytywny wynik egzaminu wstępnego. Po uzyskaniu przynajmniej dostatecznych ocen z dwóch przedmiotów kierunkowych i języka obcego, stosowane będą dodatkowe kryteria kwalifikacyjne. Dawniej były to punkty automatycznie dopisywane młodzieży z rodzin robotniczych i chłopskich. Obecnie kandydat, który zdał egzamin, ma szansę zwiększyć dorobek za wyniki nauki w szkole średniej oraz za uzupełniającą egzamin rozmowę kwalifikacyjną.

afisz administracyjny

W obecnym systemie przyjęto 100-punktową skalę. Kandydat, który na egzaminie wstępnym uzyskał oceny bardzo dobre ze wszystkich przedmiotów, zdobywa maksymalną liczbę — 70 punktów, zaś ten z kandydatów, który otrzymał oceny wyłącznie dostateczne, zapewni sobie 42 punkty, tzw. minimum umożliwiający dalsze jego starania o indeks.

Otrzymanie oceny niedostatecznej z jednego chociażby przedmiotu egzaminacyjnego pozbawia kandydata szans na otrzymanie indeksu.

Dodatkowe 20 punktów można zdobyć za średnią ocen ze szkoły średniej, nie niższą jednak niż 4,0, obliczoną z ośmiu przedmiotów: języka polskiego, języka obcego, historii, geografii, matematyki, fizyki, chemii, biologii. Kolejne 10 punktów można uzyskać za rozmowę kwalifikacyjną. Konkursowy charakter egzaminu i postępowania kwalifikacyjnego polega na tym, że w pierwszej kolejności na mocy decyzji wydziałowych komisji przyjęci będą w ramach 80 proc. liczby miejsc kandydaci, którzy otrzymali największą liczbę punktów.

Bez egzaminu wstępnego indeksy otrzymują laureaci i finaliści olimpiad i konkursów przedmiotowych stopnia centralnego.

Pozostałe 20 proc. indeksów pozostaje w dyspozycji uczelnianych komisji rekrutacyjnych, a przyznają one je tym, którzy zdali egzamin wstępny, ale z przyczyn losowych bądź środowiskowych uzyskali zbyt małą liczbę punktów. Dotyczy to kandydatów z rodzin robotniczych, chłopskich, sierot i wychowanków domów dziecka, ale także kandydatów na studia nauczycielskie i rolnicze z małych miasteczek i wsi. W ramach tego „interwencyjnego” li-

mitu przyjmowani będą także ci kandydaci, którzy nie zostali przyjęci w pierwszej kolejności, mimo że uzyskali z przedmiotów kierunkowych nie mniej niż 51 punktów (średnia ocen 4,25) oraz pozytywną ocenę z języka obcego.

Tematy egzaminacyjne przygotowują specjalne zespoły w szkołach wyższych, przy czym uczeń ma obowiązek przedstawić do publicznej wiadomości zagadnienia i tematy będące przedmiotem pytań egzaminacyjnych na trzy miesiące przed egzaminami. Egzaminy składają się z przeprowadzonej anonimowo części pisemnej oraz kończącej się rozmową kwalifikacyjną części ustnej. W zespołach ustalających pytania egzaminacyjne, jak również komisjach, biorą udział nauczyciele szkół średnich wytypowani przez kuratoria.

po indeks na nowych zasadach

Podobnie jak w latach ubiegłych szkoły wyższe prowadzić będą kursy przygotowawcze dla kandydatów.

Na studia za granicą w roku 1987 będzie przeprowadzona rekrutacja do wyższych szkół w ZSRR, NRD, Czechosłowacji i Bułgarii.

Podstawowym warunkiem ubiegania się o studia zagranicę jest posiadanie świadectwa dojrzałości uprawniającego do wstępu na wyższe studia w kraju. Kandydat nie może przekroczyć 25 roku życia. Na studia mogą być zgłoszeni przez Rady Pedagogiczne kandydaci wszystkich typów szkół średnich spośród uczniów kończących w roku szkolnym 1986/87 naukę w ostatniej klasie. Dyrekcja szkoły przesyła dokumenty kandydata wraz z rekomendacją Rady Pedagogicznej, poprzez kuratorium oświaty i wychowania, do rektorów szkół wyższych prowadzących rekrutację. Absolwenci szkoły średniej, którzy ukończyli naukę w latach ubiegłych, składają dokumenty bezpośrednio do rektorów szkół wyższych.

Kandydat powinien spełniać następujące warunki:

— osiągać w szkole średniej bardzo dobre i dobre wyniki naukowe,

— aktywnie uczestniczyć w życiu szkoły lub zakładu pracy,

— być zdyscyplinowanym, brać udział w działalności organizacji młodzieżowych.

W ramach rekrutacji w pierwszej połowie czerwca 1987 r. odbędzie się w wytypowanych szkołach wyższych egzamin dla kandydatów na studia zagranicę na analogicznych zasadach, jakie obowiązują kandydatów na studia wyższe w kraju.

Mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

Z KRONIK MO

Łomżyński taksówkarz, Wiesław W., chciał wyłudzić z PZU 3340 zł za naprawę samochodu po rzekomej kolizji drogowej.

Podczas obcinania gałęzi drzew przy grajeuskim stadionie osunęła się drabina i pracownik spadł z niej na ziemię. Przewieziony do szpitala, zmarł.

Mechanik Dariusz K. 25 kwietnia wymieniał pas klinowy na walcu płucki w stacji pomp i plukania Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego. W tym czasie ktoś z pracowników na moment włączył maszynę. Ten ulamek sekundy nierozwagi wystarczył, by Dariusz K. dostał się w szelbę pod walcem miazdzącym ziemniaki. W szpitalu natychmiast dokonano zabiegu chirurgicznego.

Idącą ulicą wzdłuż torów kolejowych w Grajewie E.L. zaczęło trzech młodych mężczyzn. Biciem i duszeniem starali się obezwładnić i zgwałcić kobietę. Do gwałtu wprawdzie nie doszło, jednak okradziono ją z portfela i obrączki. Następnego dnia milicja zatrzymała Marka L. (20 lat), Wiesława A. (23 lata, markoman) i Roberta D. (19 lat, już karany).

Gdy łomżyński Tadeusz B. zbudził się pewnego kwietniowego ranka, stwierdził, że przez otwarte na noc okno — oprócz świeżego powietrza — dostał się złodziej, który następnie ulotnił się wraz z dwoma kurtkami, portfelem, długopisem i biletem miesięcznym MZK.

Nieprzyjemne przebudzenie miało też Jolanta M z Zambrów, która stwierdziła brak kilku kurtki, spodni, swetra oraz kluczy służbowych i od mieszkania. Mąż, wychodząc wczesnym rankiem do pracy, zamknął drzwi od sygnalizacji, ale w wejściowych nie przekreślił klucza.

Kunegunda R. z Łomży wyszła na chwilę do sąsiadki, solidnie zamknięta drzwi swego mieszkania i chowając klucz pod wycieraczkę, jak to czynili całe pokolenia. Styszac jakieś podejrzane odgłosy, wyjrzała na klatkę schodową. Dostrzegła swego znajomego W. jak uciekał z jej radem siewcowym. Czujność kobiety spowodowała, że nie zdołał wynieść butli gazowej, na co miał najwyraźniej ochotę.

Grupa dochodzeniowa z RUSW w Łomży, poinformowana o kradzieży narzędzi należących do łomżyńskiego oddziału PKPS, udała się na miejsce, by zbadać okoliczności. Ponieważ w dniu zgłoszenia nie zastała zainteresowanych osób, zawiadła się ponownie następnego dnia. Okazało się, że ukradzione narzędzia — m.in. lutownica, komplet kluczy nasadowych, oczekowych itp. wartości 30 tysięcy zł — składowane były w waku autobusu stojącego na złomowisku.

Do sklepu przy ulicy Wyszyńskiego w Łomży, strzeżonego przez urządzenie alarmowe, weszli ulamywacze, wyrzucając płytę pilśniową imitującą szybę. Alarm się nie uruchomił i niczym nie niepokożeni złodzieje wynieśli towar na około 200 tysięcy zł. Szczegółom zainteresowaniom cieszyć się spodnie z dżinsu i sztrüksu, miska białozłota, kalkulator, koce, firanki i materiaty.

Z jednej z piwnic złodziej wyniósł wiertarkę elektryczną, szwedzki kółowrotek „ABU” i... 8 rolek papieru toaletowego.

Czesław Cz. ze Szczuczyna przechowywał swe oszczędności — 80 tysięcy zł — w skrytce w swoim samochodzie. Złodziej, który włamał się do garażu, zadowolony był zawartością skrytki.

KONTAKTY

Dlaczego Polak pracuje na obczyźnie jak szalony, a w kraju najczęściej udaje, że coś robi? Jest to pytanie zasadnicze i dopóki nie damy sobie na nie jasnej odpowiedzi, na nic zdadzą się wszelkie apele o zwiększenie wydajności pracy. Na nic zdadzą się też posunięcia administracyjne, zmierzające do wymuszenia dobrej roboty, bowiem wszyscy jedziemy dokładnie na tym samym wózku, zarówno ten, kto ma pracować, jak i ten, kto go będzie zmuszał do tej pracy.

wieści ponadgminne

No więc, dlaczego? Dlaczego już nie tylko w Ameryce, ale i na Węgrzech stawia się polskich robotników za wzór wszystkim innym? Dlaczego ten sam człowiek w Budapeszcie czy w Chicago pracuje po szesnaście godzin na dobę, a w Warszawie po dwóch godzinach kładzie łagę na wszystko i idzie zalać pałę do kumpla na pobliską budowę? Może by komisję jaką powołać, albo co? Zwołać konsylium specjalistów, od bankowca po psychiatrę, i niech wreszcie postawią diagnozę. Bez niej przyszłość czeka nas raczej mało ciekawa, o ile w ogóle można będzie mówić o jakiejś przyszłości.

KOMENTATOR

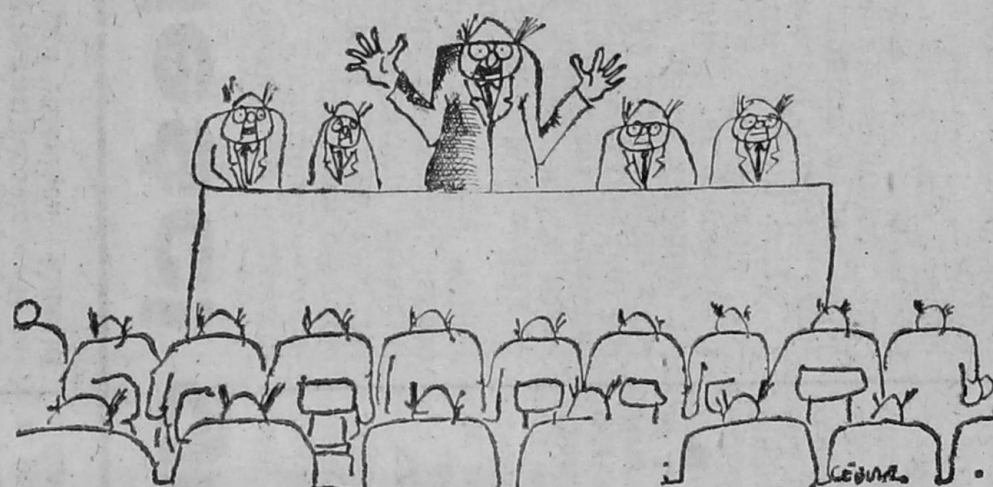
Tydzień wyjątkowo szczęśliwy. Jaką tylko pracę zaczniesz, z pewnością uda Ci się doprowadzić ją do pomyślnego końca. Jeśli dobrze poszukasz,

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

znajdziesz też z pewnością gniazdo moli, które zjadło Ci kożuszek barani, stary, ale jeszcze zdalny do użytku.

KASSANDER

WIECIE - MY MOŻEMY SIĘ OMYLIĆ, A WY NIE.



Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

Dlaczegoś biedny? Boś głupi.
A dlaczegoś głupi? Boś biedny.
Czekaj, aż ci bieda oczy wytłupi.
Dlaczegoś biedny? Boś głupi.

Nie myśl, że ktoś coś ci kupi,
Bo każdy z nas jest ciut wredny.
Dlaczegoś biedny? Boś głupi.
A dlaczegoś głupi? Boś biedny!

Nota biograficzna: Justyn Kukowski, Wygoda 61, woj. Łomża, 18-316 Wygoda k. Zambrowa.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!
Dobrze jest mieć gdzie wypisać swoje wzruszenia, ale nie jest dobrze, jeśli przyjmują one formę grafomańskich wycpin, jakie drukujecie w tak zwanej „Konkursowej futrynie z wierszykiem”. Oj, futryna to, futryna! Bez okien i okiennic, bez szyb i lufcików. Zerujecie w ten sposób na namietnościach małuczkich, którym się wydaje, że jak potrafią już znaleźć rym do słowa „Krym”, to są poetami i tylko przez przypadek nikt ich jeszcze nie odkrył i nie zareje-

strował dla potomności. Ja rozumiem, że macie w ten sposób możliwość zapelnienia szpalt, a także utrzymujecie jaką taką łączność z czytelnikami, jednakże bez przesady! Popularyzując takie coś, przyczyniacie się przecież do rozwoju grafomaństwa krajowego, które bodaj po zawałach serca i raku jest trzecią z kolei ciężką chorobą, tyle że psychiczną. Czytając te wycpiny młodzież może brać zły przykład i dopiero za kilkanaście lat ruszy lawina poetyckiej poezji gęsto rymowanej! Bodaj bym był złym prorokiem [...].

ŻYCZLIWY CZYTELNIK
z Grajewa

Rzekłszy to, brodate dziadziśko zaprowadziło nas do krypty w skale wyciosanej, w której pod ścianami siedziała dobra setka, a może nawet więcej starców. Niektórzy z nich po dwieście lat mieli, a był nawet jeden, który — do trzech już setek dobijając — zeszywniał cały, ale rozum zachował nadzwyczaj jasny. Trzeba bowiem wiedzieć, iż ludzie ci przez całe życie swoje z jaskini na boży świat nosa nie wysadzali, dzięki czemu nie spalali się tak intensywnie

Kiedym wyjaśnił cel przybycia naszego do podziemnych kazamatów mądrości przez starców wyrokowanej, jęk jaskowyś rozległ się był dookoła, gdyż w ten sposób starcy przerażenie swoje manifestowali.

— Strasznieś nas zażył! — powiedział główny staruch, najpierw dobrze się wyjęczawszy. — Czy nie wiesz, że jest to najtrudniejsze z możliwych pytanie? Trudno jest bowiem strasznie na pierwszy rzut oka

z pamiętnika seksualisty (145)

jak inni, a w pierwszym rzędzie niczym nie denerwując sędziwego wieku dożywali.

— Witajcie! — odezwał się jakiś staruch, kiedyśmy stanęli wreszcie oko w oko z gremium przeznaczonym. — Czegoż chcecie od nas, gdyż wiedzieć musicie, że czas nasz jest cenny bardzo. Właśnie medytujemy nad sensem istnienia i problem ten rozwiązać mamy zamiar do najbliższego czwartku, tedy mówcie szybko, o co wam chodzi, a później porozmawiamy o zapłacie.

odróżnić mężczyznę od niewiasty, gdyż cechy czysto fizyczne niewiele w tej materii oznaczają. Może być bowiem chłop fizyczny z naturą baby i może istnieć fizyczna niewiasta ze wszystkimi dymorfizmami damskich organów, będąca wszakże chłopem w każdym calu. Babą jest, a na traktor wsiada, albo — o litości! — wódkę doi i papierochy smali jak furman poganiający muły lub inne zwierzęce plugastwa. Tak tedy sprawa zawiła jest i musisz dać nam trochę czasu. (Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

walczy o kulturę
TYCIA!

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

**barszcz
niebieski**

Ugotować parę buraków z dodatkiem kilkunastu kiełbasy piwnej, która zdążyła już zmienić barwę z różowej na niebiesko-zieloną. Dodać pół flaszki octu, łyżkę karbolu przeciwbakteryjnego i dwa gramy nadmanganianu potasu lub 100 gram wody utlenionej. Całość macerować około czterech dni. Spożywać bez leku.

GOSPODYN

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krząta się mamoty oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą czterzy dobrze znane nam diabyły).

SUPRASKI: — Kuliego Narwiański, a właściwie to gdzie wy, za przeproszeniem, mieszkacie? Widuję was tylko na naszych nieustających naradach, ale przecież jakiś kąt własny ma każdy, nawet diabeł, nieprawdaż?

NARWIAŃSKI: — Ze wstydem przyznać muszę, iż póki co, własnego kąta nie posiadam. Ale będę posiadał!

BUŻAŃSKI: — Tedy przyjmijcie moje najlepsze gratulacje. I powiedzcie no, z łaski swojej, gdzie to będziecie ów kąt upragniony posiadać?

Chlewik wam jaki władze miasta rychtują, czy też może pomieszkować będzie w jakim kącie oczyszczalni?

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Wiemy, wiemy, z mieszkaniem też trudna zapewne jest sprawa. A jeśli chodzi o mnie, to już niedługo zasiedle dom patronacki.

SUPRASKI: — Uuuuu!

BUŻAŃSKI: — Oooooo!
BIEBRZAŃSKI: — Yyyyy!
NARWIAŃSKI: — Tak, tak, koleczy moi rogaci! ZSMP i Wydział Zatrudnienia UW patronat taki przyjmując, młodymi zając chcą się zasadnie!

SUPRASKI: — Tedy wam mieszkania nie dadzą! Jaki z was młodziarz, za przeproszeniem?

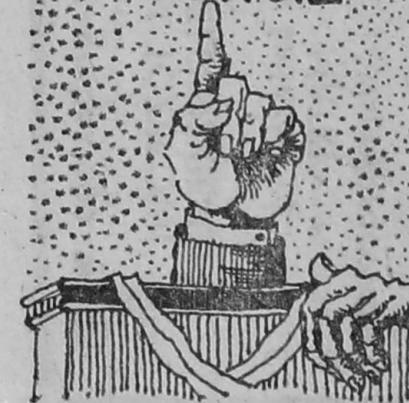
NARWIAŃSKI: — Młodziarz ze mnie starowaty, ale i mieszkania w tym budynku będą niemłodzieżowe raczej. Więcej M-5 i M-4 zaplanowano, a małych nie ma prawie. Tak więc i ja jedno z całą pewnością dostanę.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUŻAŃSKI: — Właśnie. Może źle się jednak wam wydaje, kolego Narwiański? Może patronaci, pragnąc młodzież ściągnąć do Łomży miasta, z góry zakładają, że klimat tu raczej sprzyja prokreacji? Przyjdzie taki młodziarz i za dwa lata już ma czworaczki, albo czworo dzieci w cyklu półrocznym nawet?

NARWIAŃSKI: — Tak czy owak, ja z pewnością mieszkanie dostanę. Stary ze mnie ramol, więc mi się należy. Zobaczmy, czy w tym bloku ze trzech młodziaków w ogóle będzie mieszkało! (Cdn.)

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!

W związku z licznymi pre-

tensjami wynikłymi z — zdaniem wielu — niewłaściwego obliczania premii czternastej pensji, oświadczamy niniejszym, że nasz udział, jako Rady Pracowniczej, był minimalny i ograniczył się jedynie do protestowania w przypadku naliczania zbyt małych kwot poszczególnym kolegom pracowniczym. Tym niemniej kto jeszcze ma pretensje pod adresem naliczania, winien zgłosić je do właściwego kierownika, który drogą służbową prześle zażalenie dalej, aż do uzyskania skutku pozytywnego bądź negatywnego, co zależy od komisji, jaka w tym celu zostanie powołana po wyłonieniu przedstawicieli poszczególnych działów pracy.

Za Radę Pracowniczą
(podpis czytelny)